NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 25 MARCA 1918 roku. Nr. 9-10.

Perspektywa powojenna.

Jedną z najcięższych chwil przez cały czas wojny obecnej zaliczam wzięcie Lwowa, a następnie Przemyśla. Zdawało mi się, iż me rachuby na obecną wojnę, jako na czynnik naszego wyzwolenia, będą zawiedzione. Z bólem myślałem o tem, iż Lwów, to miasto, które było zwane pomnożycielem polskości, to miasto, które przejawiało tyle temperamentu politycznego w ostatniem stuleciu, które po zagwożdżeniu naszego ośrodka cywilizacyjnego w Wilnie i osłabieniu go w Warszawie, wespół z Krakowem kontynuowało nić cywilizacji polskiej — jest deptane przez wroga, poniżane, upodlane, cywilizacyjnie degradowane. Jeżeli nawet już dzięki ówczesnym zwycięstwom oręża niemieckiego otwierały się perspektywy oderwania od Rosji znacznej części Królestwa Polskiego—jeszcze niepodobna było powiedzieć, czy bilans nasz narodowy przez obecną wojnę zakończy się plusem, czy minusem.

Dzień wyzwolenia Lwowa był dla mnie najjaśniejszym dniem mojego życia. Wyzwolenie Lwowa było symptomem złamania potęgi rosyjskiej, było oznaką wyrzucenia Rosji na wschód, czułem już przedsmak wyzwolenia Warszawy i Wilna. Myślałem wówczas: różne nas losy spotkać jeszcze mogą, na przyszłości narodu mścić się może jego niezdolność wyłonienia z siebie samorzutnie siły, ale już bilans nasz z wojny obecnej nie może się kończyć minusem; to, co osiągniemy po wojnie, będzie plusem, będzie znacznym plusem w porównaniu z tem, co było. Dziś to samo mogę powtórzyć. Położenie nasze przed wojną było drogą do degradacji i zagłady. Byliśmy włoczeni do jakiejś przepaści, skąd wyjścia ogół nasz nie widział. Byliśmy w okropnych warunkach politycznych, ale je uznano przez zbiorową świadomość narodu za przyrodzoną niemal konieczność, jaką jest np. nasz klimat z jego przewlekłemi szarugami jesiennemi i wiosennemi, ze zgniłą zimą w Krakowie i Warszawie. Jak się przystosowujemy do ujemnych warunków klimatycznych, tak się przystosowaliśmy i usiłowaliśmy się przystosować do ujemnych warunków politycznych. To było przyczyną naszej słabości w chwili, gdy przyszły wypadki dziejowe, o naszym losie rozstrzygające.

Wszystko to już przeszło, przynajmniej uległo zmianom zasadniczym.

Wchodzimy do polskiego państwa, wchodzimy krokiem niepewnym, nieśmiało, ociągając się, jak więźniowie, przyzwyczajeni do swej celi wię-

ziennej, do beztroski więziennej. Dziś, gdy to, co ogół uznawał w głębi duszy za niemożliwe, stało się możliwem, co wydawało się nieskończenie dalekiem, stało się bliskiem,—ginie u nas zmysł realny, zatracają się granice możliwości, występują tylko fantastyczne chcenia, wolę do czynu celowego podrywające. Stąd tuła się owo hasło zjednoczenia Polski, rzucone przez Rosję dla naszej dezorjentacji. Stąd bezkrytyczny optymizm odrywa nas od realnej troski o naszą przyszłość.

Własne państwo jest potężnem narzędziem, dźwignią kultury narodowej, wartości narodu, ale efekt tej dźwigni zależeć będzie od tego, jakie tereny obejmie. Dziś nas winna zaprzątać myśl, jakie części naszego terytorjum historycznego będą nam przyznana, jako nasz teren państwowy. Okres bezpaństwowego bytu Polski zakończy się; co nie wejdzie do państwa polskiego (z wyjątkiem jednej tylko Galicji zachodniej) może przepaść dla nas bezpowrotnie.

W Stanach Zjednoczonych większą skłonność do ulegania asymilacji wykazują przybysze z narodów państwowych, niż ujarzmionych, a więc Szwedzi, Norwegowie, Niemcy,—niż Polacy, Czesi, Słoweńcy; nawet językowo ze Stanami Zjednoczonemi spojeni Irlandczycy posiadają większą odporność na amerykanizację, niż Anglicy. Naród państwowy ma swój wyraz w państwie, państwo uważa za organ życia narodowego, gdy więc przenosi się do innego państwa na stałe, przez swe przyzwyczajenie do solidarności z państwem, do zlewania swej narodowości z państwowością, uważa się za uprawnionego, aby przejść do innej narodowości, do narodowości swego nowego państwa. Naród niepaństwowy przywykł konserwować i pielęgnować swą narodowość w obcem państwie.

Po uzyskaniu bytu państwowego dla Polski w pewnych rozmiarach, zarysuje się w świadomości Polaków różnica państwowego polskiego istnienia i niepaństwowego. Wywoła to imigrację do Polski tych, w których obudzi się tęsknota za państwem polskiem, którzy będą odczuwali, iż ich materjalne, umysłowe, a nawet ambicyjne potrzeby będą lepiej zaspokojone w polskiem państwie, ale to będzie czynnikiem, osłabiającym nas w krajach dawniej polskich, nie wchodzących w obręb nowego państwa.

Jeżeli polskie państwo będzie utworzone w szczupłych granicach, wyłącznie z przeludnionych ziem Królestwa, to nie pociągnie ku sobie imigracji rolnej, nie będzie też przyciągało w znaczniejszej ilości imigracji przemysłowej, np. reemigracji ze Stanów Zjednoczonych; przeciwnie, będzie w dalszym ciągu rozsypywać swą ludność po świecie na piąty stan Ameryki i Europy; pomimo to Polacy o ambicjach i temperamentach politycznych lub pragnący zająć uregulowaną materjalnie posadę urzędnika, będą dążyli do Polski. Ten import sił inteligenckich do Polski osłabi odporność narodową polską w krajach kresowych, po za państwem polskiem pozostających.

Najważniejszym jednak czynnikiem naszej likwidacji na naszych kresach wschodnich będzie przewrót agrarny, będący wynikiem rewolucji rosyjskiej.

Przypuśćmy, iż dni panowania bolszewików są już policzone, przypuśćmy, że socjaliści-rewolucjoniści z Czernowem, którzy rozdmuchali ruch agrarny w Rosji i domagają się wywłaszczenia bez odszkodowań, lub Ukraińcy, stojący na tej samej zasadzie, ustąpią miejsca innym, bardziej umiarkowanym grupom, że wróci nawet carat, oparty na warstwach posiadających, jednak ze świadomości, a przeto z woli chłopa rosyjskiego nie da się wykreślić, iż marzenie jego: zaboru wszystkiej ziemi wielkiej własności już się urzeczywistniało, już ta ziemia przechodziła w wielu miejscowościach pod jego władanie, że to było nakazane z góry. Może być uratowane odszkodowanie, mogą być uratowane pewne ekonomje, uznane za ważną dla życia gospodarczego kraju, ale dawnego stanu posiadania żadna siła nie przywróci w Rosji, pod którą też rozumiem t. zw. Ukrainę.

Dziś nie dadzą się jeszcze ściśle obliczyć nasze straty na wschodzie, gdyż, jakkolwiek zostały zawarte traktaty z Ukrainą i Rosją przez państwa centralne, jednak możliwa rzecz, że określone w traktacie granice ulegną zmianie zasadniczej. W Rosji wszystko jest jeszcze w stanie płynnym, Ukraina jest jeszcze mgławicą.

Otóż w dwóch powiatach gubernji Wileńskiej: Dziśnieńskim i Wilejskim i części powiatu Święciańskiego oraz części powiatu Jezioroskiego gubernji Kowieńskiej, własność polska stanowi przeszło połowę ogólnego obszaru. Obszar własności polskiej w gubernji Mińskiej wynosi 1,945,784, dziesięcin czyli 54,7%, w Witebskiej 532,713 czyli 40,2% Mohilewskiej 551,014—33,5%. Obszary polskiej własności na Wołyniu wynoszą 1,030,927, na Podolu 636,340, na Ukrainie 603,901 dziesięcin.

Możemy utracić na Białorusi i na Ukrainie około 5 miljonów dziesięcin, t. j. przestrzeń, równającą się niemal połowie Królestwa Polskiego.

Mając produkcję rolną na wielką skalę w rozległych rolniczych obszarach w swym ręku, Polacy czuli się gospodarzami kraju. Przemysł, związany z rolnictwem, z natury rzeczy był przeważnie w polskich rękach, inteligencja zawodowa polska po miastach oraz rzemieślnicy Polacy byli związani zarobkowo z wybitnym udziałem Polaków we własności rolnej. Wszystko to nadawało im siłę atrakcyjną i asymilacyjną. Wszystko to zostaje podcięte przez przewrót agrarny. Ziemie, które były naturalnymi terenami kolonizacyjnymi dla ludności polskiej, które mogły uleczyć naszą strukturę agrarną, nasze przeludnienie rolne—będą dawały emigrację. Nie pójdzie ona do przeludnionej Polski, będzie rozsypywać się po świecie. Po wojnie zwiększymy piąty stan Ameryki i Europy.

Nie państwo polskie będzie przyczyną tego, ale to, iż wskutek naszej bierności odbudowane będzie na zbyt małych przestrzeniach.

Aby naród nasz mógł stać się wielkim narodem, potrzebuje linji Dźwiny i Berezyny na wschodzie, Prypeci na południu.

Przewrót agrarny w Rosji odbije się na stosunkach Galicji wschodniej. Szlachta wschodnio-galicyjska stoi przed dylematem—przeprowadzić reformę agrarną metodą środkowo - europejską, przeprowadzić ją przez zwiększenie naszych sił narodowych w Galicji wschodniej, czy pozwolić, aby ta reforma była przeprowadzoną przez Rusinów ku zniweczeniu naszej siły, naszego wpływu w tym kraju.

W Galicji wschodniej, liczącej 48 tys. kil. kw. z ludnością do 5 mil., jesteśmy dotąd przeważającą siłą. W miastach Rusini w 1910 r. stanowili zaledwie 8⁰/₀ ludności, ich udział w podatkach opłacanych przez ludność miejską wynosił 2,6⁰/₀, co dowodzi ich słabości gospodarczej i społecznej w miastach; udziału w wielkiej własności nie posiadali, w masie chłopskiej stanowili około trzech czwartych, wogóle dwie trzecie ludności kraju. Siła społeczna, to, co nazwałbym wagą gatunkową Rusinów, (waga gatunkowa jednostki składa się z jej bogactwa, jej stanowiska społecznego, siły umysłowej, wykształcenia) jest b. znacznie mniejszą od wagi gatunkowej Polaków. Otóż jeżeli przyjmiemy wagę gatunkową Rusina przeciętnie za jednostkę, Polaka wypadnie przyjąć za trzy; nawet chłop polski w Galicji pod względem wykształcenia, rozwoju umysłowego, intensywności pracy, stoi znacznie wyżej od Rusina. Rzecz charakterystyczna, nawet relacje urzędników austrjackich z początku XIX w., bynajmniej nie odznaczające się życzliwością dla Polaków, mówiły o wyższości chłopa rzymsko-katolickiego nad greko-katolickim w Galicji. Rutenizacja — to kulturalna degradacja polskiej ludności; rutenizacja pod względem cywilizacyjnym jest gorsza nawet od rusyfikacji.

Należy się jednak obawiać, iż zbliża się okres polityki rutenizacyjnej w Galicji. Po utworzeniu się państwa polskiego Polacy galicyjscy będą jednym z separatystycznych żywiołów w Austrji; oni, którzy dawniej podtrzymywali Austrję, będą opozycją względem niej i Austrja wznowi wielokrotnie już dawniej powtarzane próby opierania się na Rusinach przeciw Polakom. Może przyjść do podziału Galicji, tego dawnego postulatu Ukraińców, których hasłem bojowem: — za San Lachy.

Gdybyśmy byli twardzi, gdybyśmy byli mocni, gdyby nasi posiadacze włości pod wpływem presji rusińskiej nie usiłowali w przyszłości rezygnować z interesów narodowych dla złagodzenia antagonizmu społecznego, to napewno zwyciężylibyśmy Rusinów w Galicji wschodniej. Ale te gdyby... są w sprzeczności z naszą rzeczywistością.

Z żadnym z sąsiednich narodów nie będziemy posiadali znaczniejszego podłoża do antagonizmu, jak z Rusinami, dziś zw. Ukraińcami. O ile się zleją z Rosją, nasz antagonizm z nimi będzie nawet głównem podłożem antagonizmu polsko-rosyjskiego.

W samodzielnej Litwie położenie nasze będzie nierównie gorsze, niż w jakimkolwiek bądź innym państwie. Instynkt samozachowawczy plemienia, które ulegało asymilacji przez bardziej kulturalny naród wyłania niechęć do tego narodu. To jest podstawą antagonizmu litwomanów względom Polaków. Chłop litewski byłby z natury temu obcy, ale inteligencja, z tego chłopstwa powstała, jest tym przesiąknięta, to potęguje też wrogie dla nas wpływy rosyjskie. Lęk przed asymilacją przez nas i pragnienie zasymilowania nas— oto będą dwa główne motory polityki Litwinów względem Polaków. „Tu Polaków niema, tu są tylko spolonizowani Litwini, którzy muszą powrócić do swej narodowości" — oto dogmat działaczy litewskich. Oto 54 proc. ludności Wilna Polaków usiłować będzie zasymilować półtora procent Litwinów tego miasta. Absurd, coś sprzecznego z naturą rzeczy. Oto Litwini, których cały literacki dorobek to kilkadziesiąt książek o bardzo niewysokim poziomie, pragnąć będą narzucić się Polakom z ich literaturą, którą tworzyły wieki, z ich Mickiewiczami, Słowackimi, Wyspiańskimi, myślicielami, jak Staszyc, Kołłątaj, pisarzami politycznemi, jak Mochnacki, beletrystami, jak Sienkiewicz, Żeromski. To można będzie uczynić tylko drogą gwałtu. W okresie murawjewskim zakazano drukowania polskich książek w Wilnie, zakazano wydawania i utrudniono sprzedaż polskich gazet, zabraniano mówić na ulicach Wilna po polsku. Wszystko to usiłować będą wznowić Litwini, których asymilacja nie nastąpiła z powodu osłabienia i odrętwienia tymczasowego polskiego narodu na Litwie. Asymilacja przez naród wyżej cywilizacyjnie stojący, to udostępnienie wyższej kultury dla przedstawicieli niższej, asymilacja przez naród niżej stojący, to cywilizacyjna degradacja. Ciężką walkę o kulturę polską, o warunki narodowego rozwoju będzie polski żywioł toczyć z litewskim w Ks. Litewskiem. Im więcej polskich połaci to księstwo utrzyma, tem dla nas łatwiejsza ta walka z jednej strony, tem kultura znaczniejszej ilości Polaków będzie zagrożoną z drugiej strony. Powiaty Wilejski, część Święciańskiego i część Jezioroskiego — ustąpione Rosji, mają znaczny procent ludności polskiej. Przyłączone do Litwy dałyby gwarancję naszych praw przez siłę naszą, oddzielone od Rosji idą na pastwę rusyfikacji.

Rusyfikacja polskiego żywiołu na białoruskich kresach i jego wypieranie będzie zadaniem polityki rosyjskiej.

Polska, przeludniona w swych obszarach etnograficznych, Polska, wyludniająca się w razie nieodpowiedniej polityki gospodarczej, Polska nie wyposażona w wielkie wspomnienia z obecnej wojny, ze zdemoralizowaną przez lata nędzy i głodu ludnością, ze znacznym odsetkiem skąpanych w rosyjskiem bagnie — nie zdoła być światłem i magnesem dla ludności polskiej poza Polską. Polska mała nie urośnie. Dziś ostatnie momenty do wysiłku o jej rozszerzenie, do sięgnięcia po nasze dziedzictwo na wschodzie. Nie znam ceny, którą nie należałoby za nie zapłacić.

Wł. Studnicki.

O wojsku polskiem w Rosji.

Wobec fantastycznych informacji o wojsku polskim w Rosji, które rozeszły się po świecie przed paru tygodniami, podajemy parę faktów za dobrze w tej sprawie poinformowanym „Dziennikiem Narodowym".

„Prawdą jest, że armja polska w sile około 25,000 ludzi skoncentrowała się i opanowała Bobrujsk, zdobywając w tem mieście znaczne zapasy żywności, amunicji i broni. Jak odyniec w kniei, odgryzają się wojska polskie na wszystkie fronty bandom bolszewickim, które nieustannie niepokoją obóz polski. Prawdą jest dalej, że drugi oddział polski, w sile 20,000 ludzi, pod dowództwem jen. Michaelisa, znajduje się na terytorjum ukraińskiem. W dotychczasowej swej akcji wojsko polskie nie wyszło poza granicę koniecznej samoobrony. Nie było żadnych wielkich starć z armią bolszewików. Broniono jedynie mienia polskiego przed włóczącemi się bandami i w stosunku do bolszewików zachowywano się neutralnie. Co się tyczy zaprowiantowania, to pod tym względem wojsko polskie jest na razie dobrze zaopatrzone, gdyż w Bobrujsku ma wszelkich zapasów w dostatecznej ilości na jakie 3 miesiące i z kasy, skonfiskowanej w Bobrujsku, posiada 4 miljony rubli w gotówce. Insynuacją są rozsiewane pogłoski, jakoby wojsko polskie po tamtej stronie frontu pobierało pieniądze od koalicji.

„Nasuwa się pytanie co do stosunku wojsk polskich względem Ukraińców. Otóż, jak stwierdzają nasze źródłowe informacje, armja polska ani nie pozostawała, ani też w chwili obecnej nie pozostaje w żadnem porozumieniu z Ukraińcami. Był to poprostu przypadek, że Polacy ofiarowali Ukraińcom pewną ilość karabinów, których mieli nadmiar, a których Ukraińcy bardzo potrzebowali. W zamian za karabiny otrzymały wojska polskie pewną ilość koni od Ukraińców. Jasnem jest, że wojska nasze po tamtej stronie frontu znajdują się w ciężkiem położeniu. Marzeniem ich jest dostać się do Królestwa Polskiego, aby tu oddać się pod rozkazy Rady regencyjnej".

Do tego dodaje „Czas":

Wiadomości, przez nas otrzymane, potwierdzają z małemi różnicami powyższe informacje. Wedle naszych informacyj, ogół żołnierzy polskich w Rosji wynosi około 400,000 ludzi. Z tego jednak poważna część albo rozeszła się do domów, albo przystąpiła do armji bolszewickiej. Tylko trzy korpusy polskie zorganizowały się osobno: jen. Muśnickiego, Michelisa i trzeci w Rumunji, pod dowództwem niewiadomego jenerała. Podobno istnieje też wspólny komitet wojskowy polski, który utrzymuje łączność pomiędzy tymi trzema korpusami polskimi. W korpusie jen. Muśnickiego, posiadającym najbardziej zwartą organizację wojskową, znalazło schronienie

całe mnóstwo oficerów czynnych i rezerwowych Polaków, którzy wobec znanych stosunków, panujących w armji rosyjskiej, opuścili jej szeregi. Jen. Muśnicki musiał nawet potworzyć całe oddziały z oficerów, tak zw. legje rycerskie, uzbrojone po żołniersku. Obecnie cały ten korpus znalazł się w ciężkiej opresji, pomiędzy napierającymi od wschodu bolszewikami, a poruszającym się od zachodu korpusem niemieckim. Zajęcie Mińska przez Niemców musiało ich doprowadzić do bezpośredniego kontaktu z Muśnickim.

Ochotnicy do wojska polskiego w obozach jeńców wojennych w Niemczech.

W sierpniu 1916 roku rozpoczęto z inicjatywy ministerjum wojny w Berlinie gromadzenie jeńców narodowości polskiej w osobnych obozach: Ellwangen i Helmstedt (oficerskie), Gardelegen i Zelle-Scheuen (żołnierskie). W porozumieniu z Komitetem opieki nad obozami polskimi w Warszawie przedsięwzięto w obozach powyższych, obok pracy czysto oświatowej propagandę idei niepodległego państwa polskiego w związku z Mocarstwami Centralnemi. Towarzyszyła pracy tej i wynikała z niej agitacja za wstępowaniem ochotników do mającej się utworzyć armji polskiej. Z dniem 15 listopada 1916 r. rozpoczęto i w innych obozach, mieszczących jeńców narodowości polskiej, werbowanie ochotników do armji polskiej. Akcja ta prowadzona przez czynniki rządowe niemieckie dawała z początku dosyć skromne wyniki. Dopiero w miarę napływania z kraju wieści o odbudowaniu się państwa polskiego, a zwłaszcza pod wpływem wydawanej przez C. B. Op. nad Jeńcami w Berlinie gazety „Przyszłość“, nastrój wśród jeńców Polaków ulegać zaczął radykalnej zmianie. Pełne radosnego wzruszenia listy czytelników „Przeszłości“ świadczą o dokonanej w duszach ich przemianie, a właściwie o zbudzeniu się nieuświadomionych dotąd, lub przytłoczonych dyscypliną armji carskiej patryjotycznych uczuć tych żołnierzy, zmuszonych do służby w obcej sprawie. Wraz ze zbudzeniem się nowych uczuć i pojęć daje się uczuwać potrzeba ich realizacji. To też zaczyna się tłumne zgłaszanie się do wojska polskiego, któremu wobec przewlekania się tej sprawy towarzyszą czasem głosy rozpaczy: „nie dajcie mi się zmarnować teraz, gdy każde życie tak drogie dla kraju, a ja chcę je ojczyźnie mojej poświęcić“ — woła jeden z młodych ochotników. Inny, starszy, ojciec rodziny pisze do redakcji „Przyszłości“, iż długo rozważał, co postanowić powinien. I zrozumiał, że nie wolno mu nie spełnić obowiązku względem Polski, — zgłasza się więc, jako ochotnik i t. d. Wszyscy oni odczuwają niechęć, a nawet nienawiść

połączoną z lekceważeniem względem Rosji, oraz posiadają dosyć trafne zrozumienie konieczności związku Polski z państwami Centralnymi. Wielu ze zgłoszeniem do armji czeka jednak na wezwanie rządu polskiego. Gdyby wezwanie takie nastąpiło, nie ulega wątpliwości, że połowa, może nawet $^3/_4$ jeńców Polaków, zgłosiłoby swoją gotowość.

Wedle informacji, otrzymanych przed paru miesiącami, komendantury obozowe zapisały przeszło 10 tysięcy ochotników do armji polskiej; od tego czasu zgłoszenia napływały wciąż, a w ostatnich tygodniach liczniej, niż poprzednio.

Ochotnicy z pośród jeńców są materjałem, na którym zarówno rząd polski, jak władze państw Centralnych z całym spokojem oprzeć się mogą. Dłuższy pobyt w Niemczech, możność obserwowania wyższości armji niemieckiej nad rosyjską, oddychania atmosferą wyższej kultury, nawiązanie przyjaznych, częstokroć serdecznych stosunków z ludnością niemiecką, uczyniły z nich zwolenników państw Centralnych.

Prócz zapisanych do armji ochotników, rozproszonych jak wszyscy inni jeńcy po komendach roboczych, znajduje się w Gardelegen szkoła podoficerska, licząca kilkudziesięciu słuchaczów, zostająca pod kierunkiem kapitana Mackiewicza.

Podobne procesy psychiczne, jak wśród szeregowców i podoficerów, odbywały się i w obozach oficerskich, tam oczywiście daleko prędzej. Natychmiast po dniu 5 listopada 1916 roku liczny zastęp oficerów Polaków z armji rosyjskiej gotów był z bronią w ręku służyć krajowi swemu przeciw Rosji, a w związku z Państwami Centralnemi.

Dziś zarówno szeregowcy, jak i oficerowie, po kilkunastu miesiącach daremnego oczekiwania rozgoryczeni są i zrozpaczeni niejasnością sytuacji.

Czas najwyższy, na zużytkowanie tych marnujących się, a pierwszorzędnej wartości sił!

Pogrom Rosji i jej rozkład wewnętrzny.

II.

„Rosja nie jest państwem, lecz oddzielną częścią świata“, pisał przed laty Danilewskij. Mocą najrozmaitszych przyjaznych dla Rosji okoliczności obszary i zamieszkujące je ludy, została skuta żelazną obręczą samowładnej władzy w jedność państwową. Stanął olbrzymi kolos, przewyższający rozmiarami wszystkie wschodnie monarchie, jakie powstawały w starożytności czy w czasach późniejszych. Według szeroko rozpowszechnionych poglądów Rosja różniła się zasadniczo od tych ogromnych, lecz nietrwałych formacji

państwowych tem, iż powstała na podłożu wyrobionej historycznie narodowości, że potrafiła nadać jednolite zabarwienie swym głównym posiadłościom, że jednem słowem obok silnych spoideł rządowej centralizacji umiała stworzyć w licznych milionach swych poddanych naturalne podstawy jedności państwowej.

Takie zdanie głosili chwalcy i zwolennicy Rosji, takie zdanie rozszerzyło się oddawna i przeważało w cywilizowanym świecie. Atoli obok tamtego i wbrew niemu istniało także zdanie, że olbrzymi, a skuty tylko brutalną siłą konglomerat rosyjski musi się rozpaść, jak tylko tej siły zabraknie.

Rzecz wysoce znamienna, że ów pesymistyczny pogląd liczył wielu wyznawców wśród filarów dawnego caratu, wśród jego najwyższych dygnitarzy, którzy obawą przed możliwem rozpadnięciem Rosji uzasadniali konieczność utrzymania silnej, samowładnej władzy. Na tym stole gotów byłbym podpisać konstytucję—mówił w pierwszych latach swego panowania Aleksander II—gdybym był pewny, że nie pociągnie rozpadnięcia się Rosji. Przeciwnicy urządzeń konstytucyjnych i reform wolnościowych, którzy za następnego panowania osiągnęli stanowczą przewagę w rządzie i we wpływowej opinji, bardzo często odwoływali się do tego argumentu. Można podawać w wątpliwość ich szczerość i dobrą wolę, wypada wszakże mocno podkreślić fakt, że słowa niewiary w jedność organiczną Rosji, w nietrwałość jej budowy politycznej tak często wychodziły z ust urzędowych jej przedstawicieli, z ust jej przysięgłych patrjotów, wygłaszających jednocześnie dytyramby na temat potęgi Rosji i jej wielkich przeznaczeń.

Istniały nader poważne podstawy do twierdzenia, że Rosja nie jest organicznym tworem należycie skonsolidowanym, że w przyszłości musi uledz rozkładowi i rozpadnięciu. Już same rozmiary tego ogromnego kolosu nasuwają podobne przypuszczenia, gdyż pociągają za sobą rozmaitość warunków naturalnych, a z niemi rozmaitość usposobień i interesów w całych odłamach pozornie jednolitej ludności. Dalej w rozważaniu tej kwestji musi uderzać anormalna jednostronność procesu rozwojowego w Rosji — nadzwyczajna słabość pierwiastków społecznych, które się nie rozwinęły, które doszły do uwiądu i do zaniku pod niesłychanem ciśnieniem maszynerji państwowej.

Potężne mechaniczne więzy obejmowały ze wszystkich stron olbrzymią ludzką masę i nadawały jej formę jedności państwowej, lecz pod tą formą kryło się ubóstwo treści w życiu zbiorowem tej masy. A gdzie jest podobne ubóstwo, tam nie może być mowy o silnej i wyraźnej świadomości zbiorowej, tam sama narodowość jest czemś niepewnem, niedojrzałem, w najlepszym razie jednostronnem.

Powoływano się nieraz na to, że pomimo znacznej ilości obcych ludów, stosunki narodowościowe przedstawiają się dla Rosji dość korzystnie. Wskazywano na zbitą masę Wielkorusów, dodawano do tego masę Małorusów,

którzy nie tak wiele różnią się od tamtych, podkreślano fakt, że różne obce ludy mają dość słaby indywidualizm zbiorowy, i choć powoli, mogą ulegać skutecznej asymilacji. Ale sądy tego rodzaju są bardzo powierzchowne. Są one właściwie parafrazą faktów statystycznych za istnienia samowładztwa carskiego, lecz nie oświetlają wcale procesu dynamicznego wśród narodowości rosyjskiej lub za rosyjską poczytywanej. Chodzi o to, że sama narodowość rosyjska nie jest formacją dojrzałą, że ukrywa w swem łonie różne sprzeczności i czynniki rozkładowe, że nawet jej zdolność asymilacyjna w stosunku do narodowości niższych polega przeważnie na tem, że się w te ostatnie wlewa bardzo niewiele pozytywnej treści. Wszak do znudzenia powtarzano, że dwie zasadnicze cechy tworzą narodowość rosyjską — samowładztwo carskie i prawosławie. Co do drugiego, to nie jest ono naturalną podstawą jedności narodowej, gdyż nie ma w Rosji ani dostatecznej żywotności i siły moralnej, ani właściwego ośrodka, gdyż synod, który do ostatnich czasów sprawował władzę kościelną, był, jak wiadomo, instytucją, całkowicie opartą o rządzącą biurokrację, a w ostatecznej instancji o władzę carską.

Ta władza była kolumną centralną, o którą się w Rosji wszystko opierało. Sama narodowość rosyjska, tak pozornie wyraźna i określona, czerpała z tego źródła treść i siłę. Po za stosunkiem wiernopoddańczym i niejako fatalistycznym do władzy carskiej, do państwa i jego zaborczych celów, samo uczucie narodowe u inteligentnych Moskali było czemś nieokreślonem. Przed laty kilkunastu w dobie wielkich sukcesów i nadziei azjatyckich znany książe Uchtomskij zaczął dowodzić, że między Rosją a dalszą Azją niema w istocie żadnych różnic, że istnieje przepaść moralna pomiędzy Europą a Rosją, a jest natomiast moralne braterstwo pomiędzy Rosją a Azją.

Oczywiście teza ks. Uchtomskiego najzupełniej odpowiadała widokom ówczesnej polityki rosyjskiej i dla niej została zbudowana. Była w zgodzie z państwowem poczuciem Moskali, lecz musiała obrażać w wysokim stopniu ich poczucie narodowe, o ile takowe miało treść własną i nie zamykało się w istniejącem państwie i jego zaborczych widokach. A jednak zadziwiający eksperyment ks. Uchtomskiego odniósł duże powodzenie i gdyby miał więcej czasu przed sobą mógłby niezawodnie w umysłowości rosyjskiej postawić doktrynę panazjatyzmu na miejsce panslawizmu, który wówczas dla polityki rosyjskiej nie przedstawiał szczególnej wartości.

Tak tedy ze wszystkieh stron dochodzimy do tego samego wywodu, iż naczelnym czynnikiem, kształtującym narodowość rosyjską i nadającym jej określoną fizyognomję, był car. Tem więcej był on głównym czynnikiem jedności pomiędzy Wielkorosją a t. zw. Małorosją i krajami południowemi, był wreszcie kolumną pacierzową olbrzymiego konglomeratu narodowości i plemion, który stanowił państwo rosyjskie. Szablonowy pogląd, bardzo zresztą rozpowszechniony w banalnej opinji europejskiej, nie dostrzegał

w rozwoju Rosji głębokich rysów odrębności, którymi ta „część świata“ różniła się od państw europejskich. Według niego caryzm stanowił mniej więcej to samo, co widzieliśmy w historji państw europejskich, które także przeżywały czas monarchji nieograniczonej. Skoro tamte przeszły do konstytucjonalizmu, to niema żadnej racji wątpić, że i Rosja stanie się państwem konstytucyjnem. Cała różnica, według powyższego szablonu, polega na pewnem opóźnieniu Rosji na wspólnej drodze rozwoju politycznego.

Ale tak stawiać i rozwiązywać kwestję, to znaczy pomijać właściwe zagadnienie. Chodzi właśnie o to, czy cała „część świata“, nieskonsolidowana wewnętrznie, lecz utrzymywana mechanicznie żelazną obręczą władzy carskiej, może przejść jako jedno państwo do rządów konstytucyjnych, czy też musi się przytem rozpaść.

W tej chwili wywody teoretyczne niewielką już mają wagę, gdyż na zadane pytanie odpowiadają wielkim głosem same fakty. Stwierdzają one, że nie napróżno zwolennicy wielkiej Rosji i jej jedności państwowej obawiali się dla niej ograniczenia władzy carskiej.

Już klęska mandżurska i wywołana przez nią rewolucja zadały powadze tej władzy, jej urokowi moralnemu cios nader ciężki. Poszło za tem formalne ograniczenie władzy carskiej, zjawił się surogat parlamentu—Duma. Nie odnowiło to bynajmniej państwa, lecz w starym gmachu samowładztwa został wybity szeroki wyłom. Z doświadczeń obecnej wojny i z polityki, która do niej doprowadziła, pada dzisiaj wiele wstecznego światła na prawdziwy stan Rosji po klęskach mandżurskich. Był to stan tymczasowości, z której zdawały sobie sprawę najwyższe sfery rządowe. Pod maską pokojowych, odnowicielskich pragnień, żywiły one tajemne zamiary „odegrania się“ za pogrom na Dalekim Wschodzie. To była naczelna dążność polityki rosyjskiej, która tłomaczy jej pozorne niekonsekwencje w sprawach wewnętrznych, w stosunku do Dumy i do reform wolnościowych.

Tylko nowa zwycięzka wojna mogła przywrócić caratowi dawny urok i zamknąć ów wyłom, który jego obrońców i zwolenników musiał przejmować najżywszą obawą. Ale nie można było zaczynać wojny nazajutrz po klęskach mandżurskich, a trzeba było coś zrobić z groźnym kryzysem wewnętrznym.

Że rząd Mikołaja II pomimo stwierdzonej nieudolności ruchu rewolucyjnego i swego faktycznego zwycięstwa zrobił dość znaczne ustępstwa na rzecz wymagań wolnościowych, to daje się wyjaśnić jedynie jego zamiarami wojennemi. Wszak w przewidywaniu dość blizkiej wojny o wiele lepiej usunąć ostre przeciwieństwo pomiędzy rządem a opinią publiczną, stworzyć fikcję jedności i pojednania. Daleko łatwiej po zwycięzkiej wojnie wzmocnić zachwianą warownię caryzmu, niż robić to po przegraniu jednej wojny, a w przededniu nowej, o wiele poważniejszej.

Rzecz godna uwagi, że hr. Witte, powołany na reformatora Rosji, zna-

lazł silne poparcie w w. ks. Mikołaju Mikołajewiczu, który razem z nim jeździł do Peterhofu wyjednywać u cara zgodę na manifest październikowy. i inne projekty, które po nim miały nastąpić. Mikołaj Mikołajewicz miał wielki wpływ na cara i niezawodnie już wtedy rezerwował sobie kierunek spraw wojskowych i naczelne dowództwo w przyszłej wielkiej wojnie. Sfery miarodajne były niezawodnie przekonane, że Rosja, owa wielka imponująca Rosja stoi na władzy carskiej, na uroku potęgi zewnętrznej i na zaborach, że wyłom w tych fundamentach otwiera drogę procesom wewnętrznym, które zagrażają samej egzystencji caratu. Co zaś do głębokiej reformy wewnętrznej, któraby naprawdę odnowiła i wzmocniła państwo, to doświadczeni eksperci rządu carskiego ani jej sobie nie życzyli, ani w jej możliwość zapewne nie wierzyli. Olbrzymia Rosja mogła istnieć tylko jako zaborczy, zwycięzki carat.

T. Grużewski.

Niemiecko-polskie przymierze gospodarcze.

Budowa Związku Gospodarczego pomiędzy Polską a Niemcami i Austro-Węgrami z trudnością daje się pomyśleć w ten sposób, aby w stopniu jednakowym uwzględniła interesy trzech kontrahentów. Nawet w przypadku nieuwzględnienia żywotnych interesów Polski trudne jest rozwiązanie, jednakowo zadawalniające Austro-Węgry i Niemcy. Każde rozwiązanie ze stanowiska interesów 3 kontrahentów może być uważane za złe, kwestją jest tylko, które jest najmniej złe. Uważamy przytem, że kwalifikowanie rozmaitych rozwiązań, jako „złe", płynie stąd, że interesy gospodarcze Niemiec i Austro-Węgier są odważane z dokładnością do miligrama, albo grama, albo kilograma, gdy tymczasem w chwili przebudowy Europy Wschodniej należy zastosować skalę rozległą o perspektywie dziejowej. Jakie więc są interesy 3 kontrahentów?

Polska jest krajem, przeludnionym rolniczo, na kilometrze kwadratowym w Królestwie i Galicji przypada zatrudnionych w rolnictwie około 65 i 70 ludzi, gdy w krajach zachodnio-europejskich, nawet rolniczej Danji, liczba ta waha się około 35. Intensyfikacja rolnictwa polskiego, nawet podjęcie mniej lub więcej szerokiej reformy agrarnej, może zmniejszyć liczbę bezrolnych i małorolnych na koszt wielkich gospodarstw i powiększyć liczbę średnich gospodarstw włościańskich. Postępowi w rolnictwie musi towarzyszyć uwolnienie roli z nadmiaru ludności rolniczej.

Przemysł Królestwa Polskiego w warunkach pomyślnych może wchłonąć rocznie około 50 tys. ludności. [1])

[1]) Przemysł Królestwa Polskiego zatrudniał w ostatnim roku przed wojną 317 tys.

Przyrost ludności Królestwa wynosi zapewne 180 tys. osób (1.5% od 12 mil. albo 1.4% od 13 mil.). Zrozumiałe więc jest zjawisko przeludnienia wsi i emigracji. Emigracja stała wynosiła w r. 1908 — 35.646 i w r. 1912 — 32.064, emigracja sezonowa zarobkowa w r. 1908—268.446 i w r. 1912 — 360142 osób. Oczywiste więc jest, że polska myśl polityczno-gospodarcza nie może zrezygnować z rozwoju przemysłu i terenu ekspansji rolniczej na wschodzie.

---

robotników, podlegających dozorowi inspekcji fabrycznej, a więc w zakładach powyżej 16 robotników, albo posługujących się napędem mechanicznym.

W górnictwie i hutnictwie było zatrudnionych 45 tyś. robotników. Robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach, nie podlegających dozorowi inspekcji fabrycznej, żadna instytucja nie rejestruje.

W roku 1897 według spisu ludności osób zatrudnionych w przemyśle (bez górni. ctwa, hutnictwa) było 498 tys, w tem inspekcji fabrycznej podlegało 244 tysiące robotników.

Przypuszczamy, że w zakładach, podlegających inspekcji fabrycznej, przypada na 100 robotników 15 osób zatrudnionych w przemyśle, nie będących robotnikami, a więc personelu technicznego, biurowego i t. p. Należy więc do liczby 244 tysięcy robotników w r. 1897 dołączyć 38 tysięcy, co wynosi razem 282 tysiące osób, zatrudnionych w przemyśle, podlegającym dozorowi inspekcji fabrycznej w r. 1897. Na zakłady, nie podlegające dozorowi inspekcji, przypada 498 mniej 282 t. j. 216 tysięcy pracowników.

Na 317 tys. robotników, podlegających dozorowi inspekcji fabrycznej w r. 1913, przypada więc około 48 tys. osób zatrudnionych w przemyśle, nie będących robotnikami fabrycznymi, ogółem liczbę osób zatrudnionych w przemyśle podlegającym dozorowi inspekcji fabrycznej w r. 1913, można uznać za równą 365 tys. W górnictwie na 45 tys. robotników przypada więc 7 tys. osób, ogółem zatem 52 tys. osób zatrudnionych w górnictwie.

Jeśli przypuścimy, że stosunek liczby osób zatrudnionych w przemyśle, podlegającym dozorowi inspekcji fabrycznej, do liczby osób pracujących w rzemiośle i przemyśle niepodlegającym dozorowi inspekcji fabrycznej jest jednakowy w r. 1897 i 1913, to liczba osób zatrudnionych w przemyśle niepodlegającym dozorowi inspekcji w. r. 1913 równać się się będzie 280 tys. Liczba ta jest raczej za duża, gdyż rzemiosła i drobniejszy przemysł ustępują miejsca przemysłowi fabrycznemu i wytwórczość pierwszych uszczupla się na korzyść drugiego.

Przyrost liczby robotników, podlegających dozorowi inspekcji fabrycznej, wynosił od roku 1897 do roku 1913 blizko 1.9% rocznie (w ciągu 16 lat liczba robotników powiększyła się o 30%; jeżeli wziąć krótki okres podniesienia się konjunktury od 1909 do 1913 roku, to podniosła się o 4.6%. Uważamy więc, że w pomyślnych bardzo warunkach przyrost roczny robotników zatrudnionych w zakładach podlegających dozorowi inspekcji fabrycznej, może wynosić 3%, taki sam stosunek przyjmujemy dla gornictwa i hutnictwa. Biorąc za punkt wyjścia r. 1913 w przemyśle podlegającym dozorowi inspekcji fabrycznej, górnictwie i hutnictwie, w warunkach pomyślnych liczba osób w nich zatrudnionych może się zwiększyć o 12.5 tys.

Liczba osób zatrudnionych w rzemiośle i drobnym przemyśle, niepodlegających dozorowi inspekcji fabrycznej, zapewne się nie zwiększa. W roku 1897 liczba ich wynosiła około 216 tysięcy, dla roku 1913 przyjęliśmy jednak około 280 tysięcy, a więc przyrost roczny wynosi przy takiem założeniu około 4 tysięcy rocznie.

W tej chwili Polacy są kolonizatorami rolnymi, o czem świadczy naprzykład osadnictwo polskie w Południowej Ameryce.

Inną jest dynamika ludnościowa w Niemczech; Niemcy przestały być narodem kolonizatorów rolnych. Dawny „Drang nach Osten“, polegający na wypieraniu Polaków z ich ziemi piędź za piędzią, odbywał się w szeregu wieków powoli i samorzutnie, wskutek prężności chłopa niemieckiego ku zdobywaniu nowych obszarów dla osadnictwa. W ostatnich latach kilkudziesięciu zdobywcza fala osadnictwa niemieckiego straciła swój żywiołowy rozpęd. Sam fakt powstania komisji kolonizacyjnej w Poznańskiem wskazuje na to, że osadnik niemiecki oprócz poparcia państwa, administracji centralnej, administracji lokalnej, pomimo swej przewagi kulturalnej, niewątpliwej przed laty kilkudziesięciu, potrzebował jeszcze poparcia materjalnego. W Niemczech odbywa się przesunięcie stosunków ludnościowych na niekorzyść wsi, a na korzyść miasta; świadczy o tem brak robotników rolnych, łagodzony przez emigrację sezonową z Królestwa i Galicji. Ekspansja niemiecka posiada charakter przemysłowy; cały swój przyrost ludności Niemcy zatrudniają w przemyśle, który przerabia obce surowce na wywożone wytwory przemysłowe. Przemysł w Niemczech nietylko przerósł swoją podstawę rolną, o czem świadczy przywóz płodów rolnych i robotnika rolnego, nietylko swoją podstawę surowcową, której brak zamierza się usunąć przez posiadanie własnych kolonji i realizację postulatu wolności mórz, mającego ułatwić dostawę surowców; zaczyna on przerastać i swoją podstawę ludnościową, o czem świadczy polskie osadnictwo przemysłowe w Westfalji. Przemysł niemiecki nastręcza tyle zyskownych zajęć dla robotnika, że już cięższych i podrzędniejszych zaczyna się imać Polak, który Niemca nie wypiera, ale miejsce przez niego opróżnione zajmuje. Niemcy zaczynają się upodabniać pod tym względem do Stanów Zjednoczonych z ich imigracją przemysłową Polaków, Rusinów, Litwinów i t. p.

Nasz stosunek do tego zagadnienia musi być jasny i niedwuznaczny; bardziej wskazaną wydaje się nam droga osadnictwa na wschodzie i poniekąd pioniera kultury gospodarczej, której bieg historja ostatnich wieków nam wykreśliła. Czy Niemcy zdecydują się na nadanie naszej emigracji cech piątego stanu w Niemczech, spełniającego znojne funkcje, narzucane przez Niemców — nie wiemy i nie do nas należy podsuwanie decyzji ze stanowiska interesu niemieckiego.

Zagadnienie sprowadza się do tego, czy Niemcy uznają za leżące w ich

---

Dla całego przemysłu, a więc górnictwa i hutnictwa, przyrost liczby osób w nich zatrudnionych przy założeniach powyższych wynosi 16.5 tys.

Według spisu z roku 1897 na jednostkę zatrudnioną w przemyśle przypadało około 2 nieczynnych członków rodziny. Przyrostowi rocznemu osób zatrudnionych w przemyśle odpowiada przyrost ludności żyjącej z przemysłu około 50 tys.

interesie zwiększenie ludności polskiej w Niemczech i odwracanie naszego naturalnego parcia na wschód w parcie na zachód taniego robotnika polskiego, mało wymagającego, pozbawionego pracy w kraju wskutek unieruchomienia przemysłu. Doświadczenie historyczne i warunki demokratycznego życia w XX stuleciu skłaniają nas do przypuszczenia, że interes niemiecki w tej sprawie zbiega się z interesem polskim. Krótkowidztwo polityczno-gospodarcze, według naszego zdania, może podsuwać wstrzymywanie rozwoju polskiego przemysłu, utrudnianie ekspansji ludności rolniczej na wschód i otwieranie ujścia dla emigracji stałej i sezonowej do Niemiec.

Właściwością wielkiego przemysłu jest jego dążność do koncentracji, szybkiego wzrostu i jednolitej planowej akcji. Kraj przemysłowy musi mieć przed oczyma dwa programy przemysłowe, nienapotykane w czystej postaci, będące raczej koncepcjami, ułatwiającemi ocenę rzeczywistości.

Pierwszy program polegać może na stworzeniu przemysłu tak potężnego, że potrafi obsługiwać całkowicie szereg innych krajów. Kraje, obsługiwane przezeń, stają się dlań dostawcami płodów rolnych, po części robotników rolnych, surowców przemysłowych, po części robotników przemysłowych. Opłacają one nimi, a więc płodami rolnymi, surowcami i swoim materjałem ludzkim otrzymywane wytwory przemysłowe. Kraje takie nie mogą utrzymać przyrostu ludności w swych własnych granicach, mogą się nawet wyludniać.

Zaludnienie kraju przemysłowego wzrasta w tym samym stopniu w części nawet dzięki imigracji. Emigracja spełnia funkcje ciężkie, znojne i krzepnie w surowej szkole życia. W tym samym stopniu ludność kraju przemysłowego zwraca się ku funkcjom wyższym, zyskowniejszym, właściwym narodowi panującemu.

W biegu dziejów oddala go to od ciężkiej pracy, nawet surowa cnota Rzymian nie ostała się przed rozkładowymi czynnikami władczego arystokratyzmu i oligarchji.

W kraju przemysłowym, o gęstości zaludnienia znacznie przewyższającej gęstość zaludnienia innych krajów, musi się rozpocząć proces niwelacji różnicy ciśnień, wytworzonych przez różnice w gęstości zaludnienia. Odpłynie zapewne narodowość panująca organizatorów zdobywczych do krajów wyludnionych. W krajach nieprzemysłowych wytworzy się przemysł, zorganizowany przez naród przemysłowy, ale w tym samym stopniu zmieni się w kraju przemysłowym stosunek ludności własnej na korzyść ludności napływowej z krajów gospodarczo podbitych; wytworzy się więc w kraju panującym i w krajach zależnych tendencja w kierunku niejednolitości narodowej.

Inny program przemysłowy polega na uprzemysłowieniu i technicznem instalowaniu innych krajów. Wywóz wytworów przemysłowych obejmuje nie tylko przedmioty użytkowe, ale i narzędzia wytwórcze, materjały pomocnicze do fabrykacji i często wartościowe półfabrykaty. Zamiast odzieży i bielizny wywozić można instalacje do fabryk włókienniczych, maszyny, specjalne gatunki przędzy, chemikalja i t. p, Odbiorca staje się wtedy wielostronniejszym, silniejszym, wzmacnia się, rośnie liczebnie. Przemysł kraju przodującego nie przerasta przynajmniej swojej podstawy ludnościowej.

Narody krajów, traktowanych według pierwszego programu, są materjałem na minę, podłożoną pod państwo przodujące. Narody, traktowane według drugiego programu, mogą się stać sprzymierzeńcami. W polskiem życiu gospodarczem są dwa prądy, objektywnie uwarunkowane przez charakter stosunków gospodarczych. Zmaga się prąd pauperyzmu galicyjskiego, skłonnego do sojuszu z proletarjackimi słowiańskimi narodami Austro-Węgier, z prądem organizacyjno-twórczym warstw polskich, skłonnych do przymierza z organizatorami życia państwowego środkowej Europy. Podobnież na obszarach Królestwa Polskiego, Litwy i Białej Rusi zmaga się pauperyzm polski, skłonny psychologicznie do współrzędniania sprawy polskiej ze sprawą białoruską, litewską i ruską, a nawet bolszewizmem rosyjskim, z etatyzmem polskim chcącym podjąć funkcje nowoczesnego organizatora państwowego przy pomocy państw środkowo-europejskich. Doświadczenia wojny odbierają temu drugiemu programowi podstawy gospodarcze i czynniki, na których mógł byłby się oprzeć, — zagrożone są zubożeniem. Stosunek do ludności polskiej na Litwie i Rusi, stosunek do przemysłu polskiego nadaje temu programowi pozory utopji i wymowa objektywnych warunków gospodarczych skierowuje Polskę do antyniemieckiego bloku narodów podbitych. Czysty polityk może to tłumaczyć brakiem wyrobienia politycznego, brakiem charakteru politycznego i wojskowego, rządzeniem się pobudkami uczuciowemi, a nie rozumowemi, polityk gospodarczy musi stwierdzić, że doświadczenie okresu wojennego przeczy jego wykoncypowanym warunkom gospodarczego przymierza polsko-niemieckiego. Konieczności wojenne Niemiec zmusiły je sprowadzić z Polski i Litwy 700,000 robotników. Opinja publiczna u nas nie rozumie tego, iż jest to wynik chwilowych nadzwyczajnych warunków, lecz mniema, iż nadal Niemcy dla rozwoju swego przemysłu poza ilościową podstawą swej ludności ściągać będą robotników z Polski i w tym celu tamować jej rozwój przemysłowy.

Polacy są najsilniejszym pod względem gospodarczym czynnikiem na Litwie, Białej Rusi i nawet w części Ukrainy. W rolnictwie nietylko większa własność jest w poważnym stopniu polską. W wielu majątkach niepolskich dzierżawcami i oficjalistami są Polacy. W przemyśle ukraińskim,

np. cukrownictwie, polski stan posiadania jest wybitny. Inżynier technik, majster polski na tych obszarach spełnia te funkcje, które jeszcze niedawno, a poniekąd i teraz spełnia technik niemiecki w Królestwie Polskiem. Nawet w Rosji Polacy byli organizatorami przemysłu rosyjskiego. Syndykat żelazny, trust przetworów kostnych, związek przemysłu rosyjskiego, zostały zorganizowane przez Polaków. Wskutek rosyjskich zarządzeń antypolskich na Litwie, Polacy emigrowali do Rosji i tam organizowali przemysł, do Ameryki i tam tworzyli polskie osady.

Opinja polska sądzi, że polityka niemiecka dąży do pozbawienia Polaków roli organizatora gospodarczego Litwy i Białej Rusi i do oparcia się wyłącznie na Litwinach i Białorusinach. Uważamy, że polityka niemiecka nie docenia siły gospodarczej polskiej, a przecenia siłę gospodarczą litewską, białoruską i rusińską.

Henryk Tenenbaum.

(d. c. n.)

W sprawie naszych szkół średnich.

W ostatnich czasach prasa warszawska zaczęła bardzo wiele miejsca poświęcać kwestji szkolnictwa polskiego. Niestety jednak, w zagadnieniu tak wielkiej wagi dla tworzącego się państwa polskiego, dojrzano tylko... nędzę nauczycielstwa. Zdawałoby się, że byleby tylko ministerjum ośw. zdobyło się na hojne „dodatki drożyźniane“ dla nauczycielstwa i znalazło szczęśliwy klucz sprawiedliwego podziału takowego, już „tout est pour le mieux dans le meilleur des mondes possibles.“

Te hymny samouwielbienia dla wielkiego dzieła społeczeństwa, które o własnych siłach dźwignęło monumentalne dzieło szkolnictwa prywatnego, dorównywującego, ba! może nawet przewyższającego szkolnictwo państwowe innych krajów, uśpiły czujność nietylko społeczeństwa i prasy, ale, bodaj, że nawet i ministerjum ośw. Tę błogą drzemkę powinien by nareszcie przerwać poważny „memorjał senatu akademickiego politechniki warszawskiej w sprawie nauczania w szkołach średnich“ [1]) Senat politechniki przedewszystkiem stwierdza, „kierując się doświadczeniem dwuletniem, że pomiędzy przygotowaniem naukowem, które szkoły średnie udzielają swym wychowańcom, a wymaganiami politechniki zachodzą poważne różnice; jeżeli te różnice nie zostaną wyrównane, to nieuniknionem następstwem będzie

---

[1]) Oryginał „memorjału“ złożony został p. ministrowi ośw., kopja wydrukowana w № 2 Przeglądu Pedagogicznego z r. b.

niska wydajność szkoły naszej i marnowanie się młodzieży, która *w ogromnej większości* będzie opuszczała ławy szkolne bez ukończenia studjów. Wyrównanie owych różnic może nastąpić albo w ten sposób, że politechnika się nagnie do obecnego poziomu szkoły średniej, albo ta ostatnia musi się zreformować, uwzględniając słuszne wymagania politechniki". „Gdybyśmy zapragnęli obniżyć nasze programy do stopnia przygotowania, które przynosi młodzież, to poziom studjów przestałby odpowiadać zadaniom szkoły wyższej". Dalej czytamy: „Główny zarzut, który musimy postawić obecnej szkole średniej, polega na tem, że cały tryb nauczania jest tam zbyt oderwany od rzeczywistości, zbyt teoretyczny, książkowy". Zmysł spostrzegawczy ucznia i jego zdolności twórcze są bardzo słabo rozwinięte. Dla usunięcia tego zasadniczego braku, profesorowie politechniki radzą „nauczanie w szkole średniej w znacznej części przenieść do pracowni przyrodniczych, w których uczeń będzie w drodze własnych doświadczeń i spostrzeżeń poznawał zjawiska natury." Przeglądając poszczególne działy programu szkolnego, senat ak. pol. warsz. stwierdza, że program arytmetyki i algebry jest „w ogromnej większości szkół całkowicie przestarzały; cechuje go poziomy i, można powiedzieć, naiwny utylitaryzm". Skutkiem tego przedmioty te „posiadają w postaci obecnej małą wartość dla sprawy wykształcenia ogólnego i bardzo niedostatecznie przygotowują do wyższych studjów matematycznych, przyrodniczych i technicznych". Nawet „technika rachunkowa ogółu młodzieży, kończącej szkoły, pozostawia wiele do życzenia". „Geometrja stoi jeszcze gorzej." Nauczanie fizyki jest wadliwe, a „w gorszym jeszcze stanie znajduje się chemja". Wobec tego, że „literatura polska naukowa i techniczna jest jeszcze zbyt uboga i wypada nieraz odsyłać studenta do książek francuskich lub niemieckich, umiejętność czytania przynajmniej w jednym z tych języków jest dla studenta pożądana, a nawet konieczna. Obecnie ogół młodzieży umiejętności tej nie posiada, jakkolwiek szkoła średnia dużo czasu poświęca na nauczanie języków".

Taką opinję o prywatnej szkole średniej wydał senat akademicki politechniki warszawskiej!

Przygotowanie do studjów technicznych wypełnia zaledwie drobną cząstkę zadań szkoły średniej. Nie zapominajmy jednak, że nauki matematyczno-przyrodnicze i języki nowożytne mogły być normalnie pielęgnowane nawet za rządów moskiewskich; jeżeli te tak źle stoją, to cóż się dziać musi np. z historją lub geografją, których nie wolno było wykładać Polakowi, a zatem personel nauczycielski kompletuje się dopiero trzeci rok?...

Jeżeli odpowiedzi na to pytanie poszukamy w „programie szkoły średniej, ogólnokształcącej" (praca sekcji szkół średnich b. Wydziału Oświecenia przy Kom. Obyw. stoł. m. Warszawy—odbitka z „Wychowania w domu i szkole") to znajdziemy tam taką wskazówkę dla nauczyciela historji: „Należy

pomijać albo przynajmniej do minimum sprowadzić t. zw. zewnętrzną stronę dziejów, historji wojen i polityki zewnętrznej..." No, nasi pradziadowie za czasów saskich mieli nie mniejszą pogardę dla „zewnętrznej strony dziejów" — i im życie wypełniały wewnętrzne walki stronnictw i koterji, a nie byli zdolni zorjentować się w niebezpieczeństwie słabości Polski, bezbronnej i szarpanej waśnią wewnętrzną, wobec wzrastającej potęgi militarnej państw ościennych; — i dla nich katastrofa z końca XVIII stulecia była niemniej niespodziewanym gromem z jasnego nieba, jak dla współczesnych wojna w 1914 r.; ale współcześni chcą zadać kłam przysłowiu: „mądry Polak po szkodzie" i kontynuować z pietyzmem błogą bezmyślność przodków. Jeśli autorom tego projektu wydawało się, że sprowadzeniem programu historji do nauczania o „instytucjach gospodarczych i sposobach gospodarowania, wzajemnych stosunkach klas, prądach artystycznych i literackich, naukowych i religijnych" — zmniejszą tarcia wewnętrzne, to niechże skorzystają z wielkiej lekcji historji z r. 1914-18: właśnie zrozumienie „zewnętrznych" spraw u narodów cywilizowanych hamuje antagonizmy klasowe i partyjne; zaś naiwne wyciągnięcie konsekwencji z przesłanek „materjalizmu dziejowego," doprowadziło Rosję bolszewicką do niesłychanego w dziejach rozkładu. Jeżeli historja ma być „mistrzynią życia," to przedewszystkiem musi wdrożyć ucznia w myślenie historyczne; — musi go nauczyć porównywać i rozumieć, że zarówno nieprzeprowadzenie w porę reformy wewnętrznej, jak wojny lub sojuszu zewnętrznego, nie omieszka zemścić się na państwie.

W tymże samym „programie" znajdujemy taki osobliwy, plan geografji: w kl. 2-ej geografja ogólna; w 3-ej geogr. wszystkich części świata prócz Europy Zachodniej; w 4-ej geogr. Europy Zachodniej; w 6-ej geogr. Polski pod względem ekonomiczn. w porównaniu z innemi państwami; w 8-ej kosmografja. I to już wszystko. Dziwnym trafem zapomniano, że Europa posiada cztery strony świata i środek!

Dodajmy do tego wykład literatury polskiej, odbywający się ściśle według podręcznika I. Chrzanowskiego, pisanego w nastrojach 1905 r., przedstawiającego nawet w „złotym okresie" głównie biadania nad dolą chłopa i wyrzekania na księdza, pomijającego niemal zupełnie literaturę polityczną i historyczną, a będziemy mieli obraz, jak przygotowuje prywatna szkoła polska swych wychowanków do życia obywatelskiego.

Cały tak wielki wysiłek społeczeństwa nie wystarczył do wytworzenia szkoły, jeśli już nie doskonałej, to choćby tylko znośnej. Czas najwyższy, aby ministerjum ośw. ratowało co się da, choćby tylko szczupłe kadry nauczycielstwa, mającego odpowiednie kwalifikacje umysłowe i moralne do zawodu pedagogicznego. Bo, powiedzmy to sobie szczerze, szkoła prywatna, jako przedsiębiorstwo dochodowe, nie może sprostać zadaniu.

Z dziejów naszych wiemy, że doniosła reforma Komisji Edukacyjnej

dokonaną została nie przez właścicieli szkół, ani nauczycieli, wykładających w nich. Poważna troska o przyszłość narodu podyktowała jej twórcom plany reformy wychowania z punktu widzenia potrzeb odradzającego się państwa, tak samo, jak podyktowała konieczność reform politycznych i wojskowych. Rzeczą pedagogów jest wynaleźć *metody* jaknajskuteczniejszego zastosowania reform, — ale nie wytykanie ich kierunku. I teraz tylko zmartwychwstająca państwowość polska może skutecznie interwenjować w dziele radykalnej reformy. Instynkt samozachowawczy państwa zmusza je do wychowywania sobie odpowiedniego typu zdolnych i sumiennych urzędników, oficerów itp. W kraju będzie ład i porządek w zależności od tego, czy urzędnicy administracji będą odpowiednio uczciwie i dobrze spełniali swoje obowiązki; dyplomacja będzie odnosiła sukcesy w polityce zewnętrznej, jeśli po za nią stać będzie odpowiednio silna i dzielna armja, zmuszająca do poważnego liczenia się ze sobą; polityka ekonomiczna będzie bogaciła kraj, jeśli technicy, przemysłowcy, rolnicy itp. będą odpowiednio przygotowani do walki o byt; parlament będzie należycie funkcjonował, jeśli wejdą doń obywatele, umiejący pogodzić rozumne dążenia wolnościowe z koniecznościami utrzymania silnej państwowości.

Ale dlaczegoby tych wszystkich zadań nie miała spełnić szkoła prywatna? — powiedzą zwolennicy status quo. Oto przedewszystkiem dlatego, że jest przedsiębiorstwem dochodowem. Jeżeli zachodzą konflikty między idealnemi celami szkoły, a wymaganiami budżetu szkolnego, te ostatnie muszą odnieść zwycięstwo z tej prostej przyczyny, że właściciele szkół nie są i nie mogą być filantropami, rozporządzającymi nieprzebranemi funduszami do stracenia na idealne cele szkoły. W teorji anarchizmu bardzo ładnie wygląda zniesienie wszelkiego przymusu i ingerencji państwa — ale to tylko w teorji. W praktyce—komercyjne względy wypaczają charakter szkoły.

W końcu ubiegłego roku szkolnego ś. p. W. Wójcicki referował wyniki ankiety, przeprowadzonej przez departament W. i O.; otóż okazało się że zaledwie 13% nauczycielstwa szkół średnich posiada jakikolwiek cenzus naukowy. A przecież okres ciężkich czasów wojennych, spychający w szeregi nauczycielstwa adwokatów, inżynierów itp., prawdopodobnie zwiększył procent posiadających cenzus. Przypuśćmy, że tę przewyżkę wojenną przygodnych nauczycieli z cenzusem rekompensują nauczyciele, którzy wprawdzie cenzusu nie posiadają, ale drogą samouctwa dopełnili braki wykształcenia i pracują z pożytkiem dla szkoły. W każdym jednak razie 87% nauczycielstwa, nie mogącego się wykazać odpowiedniemi studjami, w znacznej mierze tłomaczy niski poziom umysłowy uczniów, kończących szkołę średnią. Ale szkoła, jako przedsiębiorstwo prywatne, na takich właśnie nauczycielach byt swój opiera, jako na siłach tanich i potulnych. Nawet jeżeli trafiają się wyjątki (napewno zgoła nieliczne) między właścicielami szkół, iż otwierali je z myślą pożytecznej służby obywatelskiej, to konkurencja

licznych szkół lichych zmusiła ich do pójścia drogą kompromisu, coraz większych ustępstw z wymagań pedagogicznych, aby tylko módz jakoś związać koniec z końcem. Bo przy dotychczasowym systemie udzielania koncesji na szkołę, trzeba było mieć tylko drobny fundusik na puszczenie w ruch przedsiębiorstwa szkolnego — no, i trochę stosunków — aby zostać właścicielem i „kierownikiem" szkoły. Ze śmiechem opowiadano sobie w Warszawie charakterystyczną genezę pewnej szkoły. Oto pewna dama, posiadająca dużo lat, mało monety, a wcale uzdolnień do jej zarobienia, jesienią 1915 r. gorzko rozmyślała na spacerze o nadchodzących ciężkich czasach i wyczerpujących się finansach, gdy nagle widok ławek szkolnych, wyrzucanych przez żołnierzy z gmachu Instytutu Maryjskiego, natchnął ją genjalną myślą uproszenia o te ławki, tablice, podarte mapy rosyjskie itp. i... otworzyła szkołę. Dobór niekwalifikowanych sił nauczycielskich i ściągnięcie drobnej garstki uczennic, niezadowolonych ze stopni w innych szkołach, nie przedstawiał już wielkich trudności. I teraz, zamiast cierpieć nędzę lub puścić się na upokarzającą i niepewną żebraninę, w imię „poczucia obywatelskiego" apeluje śmiało do instytucji, Kół pomocy szkolnej oraz kurjerków, aby wspomagano jej szkołę i popierano „patryjotyczną" inicjatywę... A przecież takich szkół jest dużo; klasy liczą po 5 — 12 uczniów, nauczycielom z lichych płac jeszcze urywają, uczniom nie dają nawet najskromniejszego minimum wiedzy — ale właściciele, którzy wogóle pracować nie potrafiliby, wcale wygodnie przebiedują ciężkie czasy wojenne.

A nie zapominajmy, że rodzice najchętniej dzieci swoje oddają do szkół „łatwych" — że nawet przy tak nizkim poziomie wykształcenia, jaki daje nasza szkoła średnia, wyrzekają na „przeciążenie" pracą uczniów. Naturalnie, nauczyciel, który sam nie opanował dostatecznie przedmiotu wykładanego, nie może go udostępnić uczniom; pewien uczony francuski przepraszał przyjaciela, że pisze list tak długi — ale nie ma czasu na napisanie krótkiego. Na to, aby nauczyciel mógł z obszaru wiedzy wybrać rzeczy niezbędne, wyłożyć je jasno i treściwie, wprowadzić ucznia na tory ścisłego, logicznego myślenia, musiałby przedewszystkiem sam znać gruntownie swój przedmiot, a następnie wymagać od ucznia należytego przygotowania lekcji. Nauczyciel nawet uzdolniony, ale przepracowany, wiecznie śpieszący się i biegający z lekcji na lekcję z jednego końca miasta na drugi, — gubi się w szczegółach przy wykładzie, słucha odpowiedzi jednem uchem, stawia dobre stopnie, aby nie narazić się przełożonym — i, w rezultacie, przyzwyczaja ucznia do traktowania nauki powierzchownie, „po łebkach". Szkoła prywatna, nie zabezpieczona przed nieprzebierającą w środkach konkurencją, nie może stawiać żadnych wymagań uczniom, gdyż rodzice obrażeni za dwójki przynoszone przez — z reguły „cudowne dzieci", lub za wymagania stosowania się do jakichkolwiek wymagań rygoru szkolnego, przeniosą ucznia do innej szkoły. A przecież każdy uczeń przedstawia wartość paruset marek wpisu!

Znam wypadki, że przełożona pytała matkę uczennicy, czy pozwoli jej dać 2, ewentualnie nie dać promocji. Jeśli rodzice nie zgodzą się, uczeń przechodzi do klasy wyższej. Tem się tłomaczy, że w klasach wyższych spotykamy uczniów z rozwojem umysłowym i sumą wiadomości, wystarczających na klasę 2-gą. Otóż przy dawniejszych stosunkach, życie ekonomiczne było wogóle dość łatwe u nas — w ostateczności pozostawała możność wyjazdu za chlebem na wschód, gdzie młodzieniec, rozhartowany przez najlichszą nawet szkołę polską, jeszcze górował kulturalnie nad swem otoczeniem. Dzisiaj jednak, przy zmienionych warunkach, ten młodzieniec będzie musiał się dostosować do wyższych norm zachodu; musi być uzbrojony w wyższy zasób wiedzy, a przedewszystkiem, musi być przyzwyczajony od dzieciństwa do sumiennego wypełniania obowiązków, do pracowitości, punktualności, samodzielnego myślenia,—słowem, musi wyrobić w sobie te cechy, jakiemi góruje kulturalny zachód. A sprawa jest pilna, albowiem naród, wydobywający się z więzów niewoli, musi wyłonić ze siebie większą sumę energji, aniżeli narody szczęśliwe, mające już utrwalone formy państwowe. Wszakże ta dzisiejsza młodzież szkół średnich, to już taka bliska przyszłość narodu, i takie wielkie zadania ją czekają! Każda chwila opóźnienia reformy odbijać się będzie na wartości przyszłych obywateli państwa.

Wierzymy najzupełniej, że p. ministerośw. ma dostatecznie dużo dobrej woli dla uzdrowotnienia stosunków szkolnych. Lękamy się tylko, czy będzie miał dość energji, aby przeprowadzić ją radykalnie — twardo i bezwzględnie; a pójście drogą kompromisu spaczy wszelkie dobre zamierzenia. Jako najskromniejsze minimum reformy, możliwej już od najbliższego roku szkolnego, uważamy przedewszystkiem: otworzenie szkół państwowych w takiej liczbie przynajmniej, aby mogły wychować wystarczający zastęp przyszłych oficerów, urzędników państwowych i zawodowców. W szkołach tych wykładać powinni tylko nauczyciele, posiadający odpowiednie kwalifikacje umysłowe i moralne, nie nazbyt przeciążeni pracą i obowiązani do ścisłego przestrzegania kierunku wyznaczonego przez min.ośw., nietylko w kwestji wymagań naukowych, ale także i pewnego rygoru szkolnego, mającego na celu wdrażanie uczniów do sumienności, punktualności, porządku i t. d. Oczywiście, wpisy muszą być minimalne lub żadne, aby kończyć je mogła elita inteligencji i zdolności, a nie bogactwa. Należałoby przy tem otworzyć odrazu wszystkie klasy, przynajmniej w części szkół, przyjmując jednak do wyższych klas na mocy egzaminu wstępnego, dość surowo przeprowadzonego, aby odsiać plewę słabych uczniów, przepychanych z klasy do klasy dla względów ubocznych, nie mających nic wspólnego z ich zasobem wiedzy i zdolności.

Los szkół prywatnych i pozostałych nauczycieli, zależnym jest od rozmiarów i sposobu przeprowadzenia pierwszego postulatu. Jeśli szkół państwo-

wych będzie dość dużo, to niema co się troszczyć: droga szkoła prywatna nie ostoi się przy dobrej i taniej szkole państwowej. Nieznaczna liczba szkół prywatnych będzie zaspokajała dwie kategorje potrzeb: 1) będzie schronieniem dla uczniów leniwych lub niezdolnych, którzy utracą nadzieję sprostania wymaganiom szkoły państwowej, a jednak będą chcieli uzyskać jakiś bodaj surogat „świadectwa inteligencji", choćby nie dającego żadnych prerogatyw w życiu publicznem. Druga kategorja może mieć b. poważne znaczenie, jako pewnego rodzaju stacje doświadczalne, w celu wyprobowania nowych metod i środków pedagogicznych. Szkoły państwowe mogłyby z czasem udatne wyniki stosować u siebie. Oczywiście, ta kategorja szkół, prawdopodobnie bardzo nielicznych, wymagałaby zostawienia zupełnej swobody ze strony państwa, ale byt materjalny musiałaby opierać wyłącznie na hojności mecenasów prywatnych.

Jeżeli jednak nasze min. ośw. nie zdobędzie środków materjalnych na dostateczną liczbę szkół państwowych i szkoły prywatne z konieczności jeszcze będą musiały być tolerowane w szerszych rozmiarach, to przynajmniej należałoby nad niemi rozciągnąć baczną kontrolę. Przedewszystkiem, należałoby usunąć kierowników, nie posiadających żadnych kwalifikacji naukowych i umiejących tylko wpisy „kierować" do swych kieszeni; kierownicy faktyczni musieliby być mianowani przez ministerjum ośw., i odpowiedzialni tylko przed ministerjum. Do nich też należałoby angażowanie personelu nauczycielskiego. Następnie, niedouczków należałoby kategorycznie usunąć od nauczania w szkołach. Zarzuci mi kto może, że projekt ten jest nierealny wobec braku odpowiednich sił nauczycielskich. Ale brak jest przedewszystkiem dlatego, że lepsze siły nauczycielskie nie mogą wytrzymać konkurencji niewykwalifikowanych, obniżających do śmiesznego minimum wynagrodzenie za pracę. To przecież jest horrendalne, że u nas nauczycielem może być każdy, kto nic innego robić nie potrafi! Ministerjum sprawiedliwości chroni adwokatów z uniwersyteckiem wykształceniem przed zrównaniem z „adwokatami prywatnymi" i pokątnymi doradcami; — znachorowi nie pozwolą używać tytułu lekarza, — tylko nauczycielem może być każdy, kto się zdecyduje na przyjęcie lichego wynagrodzenia w lichej szkole, oczywiście, za równie lichy wykład!.. Przeciwnie, „dodatki drożyźniane", wyznaczane przez min. ośw., są przecie zamaskowanem premjum dla owej lichoty... Następnie, nauczycieli z kwalifikacjami brak jeszcze dlatego, że szkół jest zadużo. W bardzo wielu szkołach, zwłaszcza w klasach wyższych, jest zaledwie po kilkoro dzieci — a i z tego część pewna figuruje tylko w dziennikach, niezmiernie rzadko pokazując się w klasie. To są uczniowie darmowi, których przyjmuje się po to, aby mieć jeszcze jedno nazwisko więcej do kołatania o opłacenie wpisu. Połączcie te klasy z kilku szkół w jednę, to nauczyciel, zamiast biegać ze szkoły do szkoły i marnować kil-

ka godzin, będzie miał w jednej klasie dostateczną liczbę słuchaczy i możliwość odpowiedniego wynagrodzenia za swą pracę.

Ale cóż się stanie z resztą nauczycieli? Zaiste, mogę zrozumieć, że minister aprowizacji waha się, czy wprowadzić w życie z całą surowością zakaz wypiekania ciastek i pozbawić zarobku liczne rzesze pracowników cukiernianych — ale poświęcania młodzieży przez sentyment dla wykolejeńców, którzy przypadkowo zaczepili się o szkolnictwo, — nie, tego zrozumieć nie potrafię! Przecież tu chodzi o naszą przyszłość — i państwo musi okazać swą ingerencję w tępieniu szkodnictwa społecznego!

Następnym postulatem, dotyczącym już dalszej przyszłości szkolnictwa, byłoby zorganizowanie przy uniwersytecie programu studjów, przygotowujących do zawodu nauczycielskiego, na wzór np. szwajcarskich doskonałych „Lehramtschule". U nas klasa t. zw. inteligencji jest dość nieliczna. Obecnie czeka ją aż nadmiar zadań w objęciu zawodów, do których dotychczas nie miała dostępu w kraju, jak np. sądownictwo, administracja, sztab oficerski, komunikacje i t. p. Wiadoma rzecz, że klasa inteligencji nie narasta z dnia na dzień; więc do niektórych zawodów trzeba będzie powołać kobiety do pomocy. Otóż nauczycielstwo jest właśnie takim zawodem, w którym kobieta z zupełnem powodzeniem zastąpi mężczyznę. Dlatego to już teraz należy otwierać również i żeńskie szkoły państwowe, równolegle do męskich, i wychowanki skierowywać do uniwersyteckich kursów pedagogicznych, aby przygotować sobie zastęp uzdolnionych i odpowiedzialnych pracowniczek.

W czasopiśmie, poświęconem zagadnieniom politycznym i społecznym, nie możemy się zbytnio wdawać w szczegóły dyskutowanych obecnie przez sfery nauczycielskie projektów zupełnego przekształcenia dotychczasowego typu szkoły ogólnokształcącej na jakąś idealną szkołę powszechną. W namiętnej krytyce, jakiej nasze nauczycielstwo nie szczędzi typom szkół, istniejących na zachodzie, lękamy się dojrzeć iście wschodnią pogardę dla „zgniłego Zachodu." A jednak, jeśli po wojnie francusko-pruskiej mówiło się, że zwyciężył ludowy nauczyciel niemiecki, to wszakże teraz tryumfatorem jest uczony niemiecki — nauka stała się potężnym czynnikiem, zwiększającym moc i odporność państwa. Lękamy się, że postulaty naszego nauczycielstwa co do zaprowadzenia szkoły „powszechnej", grożą obniżeniem poziomu naszej inteligencji. Demokratyzacja przez obniżenie intellektualne klas wyższych jest zaiste pyrrusowem zwycięstwem demokracji. Ale o tem pomówimy innym razem.

Dr. M. Z.

Etapy polskiej myśli politycznej w okresie wojny.

Myśl polska polityczna w ciągu obecnej wojny przeszła trzy kolejne etapy, które tak określić by można: 1) orjentacja koalicyjno-rosyjska, 2) neutralność, upiększona maksymalizmem, i 3) apolityczność rządu, powołanego do budowy państwa polskiego. Była to istna wędrówka po trzęsawiskach, w których pojawiały się błędne ogniki, i myśl polska usilnie topiła sprawę polską; były w niej momenty, jak np. bratanie się polsko-rosyjskie, o których ze wstydem wspominać się będzie, i które nie przyniosły zaszczytu ani naszemu rozumowi politycznemu, ani poczuciu godności narodowej. Na tę bezpłodną wędrówkę utraciliśmy dużo drogiego czasu; wychodzimy z niej moralnie słabi, z poczuciem zmarnowania pomyślnych momentów; i dopiero dziś wydobywamy się, jak się zdaje, z trzęsawisk na twardy grunt rzeczywistości, przez wojnę stworzonej; może też w końcu nastanie teraz nowy — czwarty etap: polityki twórczej.

Kiedy wojna wybuchła, przywódcy polityczni narodu, narodowi demokraci i realiści, wydali nakaz: „iść razem z Rosją!“ a dla tych, którym nakaz podobny wydawał się nie do przyjęcia, zmieniano jego brzmienie, ale nie treść: „iść z koalicją!“ Argumenty wystawiano następujące: 1) wojna obecna jest wojną dwóch światów: germańskiego i słowiańskiego, a Rosja jest mocarstwem, reprezentującem świat słowiański (!?)—obok niej więc jest nasze miejsce; 2) Rosja uznaje krzywdy Polsce wyrządzone, chce je naprawić i obiecuje nam zjednoczenie ziem polskich; 3) po stronie Rosji stoją Anglja i Francja, narody, które pierwsze proklamowały u siebie prawa człowieka, a teraz za prawo i wolność narodów do walki występują, a więc gdyby Rosja swych obietnic względem Polski następnie spełnić nie chciała— Anglja i Francja ją do tego zmuszą; i 4) co najważniejsze, koalicja jest stroną silniejszą w wojnie, z nią więc we własnym naszym interesie trzymać trzeba.

Znaczna część społeczeństwa, nie znająca prawdziwej Rosji i prawdziwego jej stanu wewnętrznego, oślepiona pozorami potęgi, której ucisk na sobie doznawała, wreszcie zdemoralizowana niewolą i w pewnym stopniu wdrożona do obrony, do której życie swe dostosowała, a pamiętna poprzednich bezowocnych krwawych wysiłków — danego nakazu usłuchała. Oparły się mu niepodległościowe odłamy społeczeństwa w Królestwie i cała Galicja, która wystawiła legjony do walki z Rosją.

Idylla polsko-rosyjska trwała rok cały; były adresy i telegramy wiernopoddańcze i dziękczynne; były manifestacje uliczne sympatji dla wojsk rosyjskich; były wreszcie legjony Gorczyńskiego. Z całą jednak stanowczością twierdzić można—co jest pewną ulgą dla honoru polskiego—że wszystkie te objawy nie były wyrazem istotnych uczuć, ale jedynie aktem wyrozumowanym, a podyktowanym przez myśl polityczną, która uległa zboczeniu i w trzęsawisku utknęła.

W ciągu roku stało się jasnem, że rząd rosyjski nie ma zupełnie zamiaru dotrzymać swych mglistych obietnic (postępowanie w Galicji i w Królestwie), a rządy Francji i Anglji wyrażają sympatję Polakom, jako wiernym poddanym cara, ale sprawę polską, jako wewnętrzną sprawę Rosji, pozostawiają wyłącznie do rozstrzygnięcia rządowi rosyjskiemu. Nadzieje zawiodły, a co ważniejsza, rachunek okazał się mylnym, koalicja nie tylko nie zwyciężała, ale na froncie wschodnim wojska rosyjskie, pobite, musiały się cofnąć, a armie sprzymierzone zajęły Królestwo i część Litwy.

Razem z okupacją polska myśl polityczna wchodzi w nowy okres. Rzucone jest hasło: „trzymać się w rezerwie, nie angażować się, bronić się przed ekonomicznym uciskiem okupantów, ale nie narażać się koalicji, — gdyż sprawa polska na kongresie rozstrzygać się będzie!“ Hasło znalazło licznych zwolenników; ludzie słabi, niezdecydowani, skłonni do bezczynności, z prawdziwem zadowoleniem dowiedzieli się teraz, że właśnie bierne wyczekiwanie rozwoju wypadków jest mądrością polityczną—i dowodem istotnego patrjotyzmu. Patrjotyzm taki ogarnia szerokie warstwy; stają się, w stosunku do okupantów, nieprzejednanymi patrjotami ludzie, którzy niedawno, w ugodzie z Rosją szli bardzo daleko, zadawalniali się śmiesznie małemi koncesjami i podnosili je do znaczenia poważnych reform.

Jednocześnie uwidacznia się rana w psychice zbiorowej; zadały ją: demoralizacja niewoli rosyjskiej, poprzednia oportunistyczna polityka stronnictw ugodowych, narodowej demokracji i realistów, i ostatnio propaganda orjentacji koalicyjnej. Faktu konkretnego, wyraźnego, jakim było uwolnienie z pod przemocy rosyjskiej, społeczeństwo nie odczuwało w całej pełni, nie zrozumiało całej jego doniosłości. O cel ten walczył szereg pokoleń; było to marzenie wszystkich polskich za wolność męczenników; dziś cel osiągnięty, marzenie ziszczone, nie obudziły w żyjącem pokoleniu entuzjazmu, nie wywołały powszechnego żywiołowego odruchu, któryby świadczył, że naród ze swej strony wszystko uczynić gotów, aby przemoc rosyjska nie mogła wrócić. Na obronę narodu zaznaczyć jednak trzeba, że tliły się w nim iskry tradycyjnego patrjotyzmu,—które można było w duży ogień rozniecić; objawiała się chęć wzięcia udziału w walce przeciw Rosji, którą to chęć można było zrealizować i w czyn ogólno-narodowy przeobrazić. Ale kierownicy polityki polskiej postąpili wręcz odwrotnie: iskry patrjotycznego uczucia

zgasili, objawy rozumnego aktywizmu stłumili; naród pozostał w bierności; nie jego to grzech, ale wina przywódców.

Neutralności i bierności nie przełamały ani akt 5 listopada 1916 r., ani ustanowienie Tymczasowej Rady Stanu, pierwszej instytucji polskiej, powołanej do współdziałania w budowie państwa polskiego i w tworzeniu armji polskiej. Pod przybranym szyldem aktywizmu Tymczasowa Rada Stanu wyznawała w rzeczywistości zasadę neutralności, bo... wynik wojny jest jeszcze wątpliwy, a więc udziału w niej brać nie należy. Wybuch rewolucji rosyjskiej wzmocnił jeszcze neutralność tak w Tymcz. Radzie Stanu jak i w społeczeństwie, gdyż... teraz, po obaleniu caratu, Polska już nie ma żadnych wrogów.

Okres neutralności trwał dwa lata i dał następujące wyniki: W początku okresu miano nas za czynnik, który może zaważyć na losach wojny; rządy państw centralnych, proklamując państwo polskie i powołując nas do wspólnej pracy nad jego budową, chciały w nas pozyskać dla siebie sprzymierzeńców. Myśmy, zgodnie z zasadą neutralności, od przymierza się powstrzymali, na zewnątrz wystąpić nie chcieliśmy, a w wewnętrznych stosunkach zeszliśmy dobrowolnie do roli rządzonych przez obcych; cały czas broniliśmy się tylko od różnych wymagań okupantów, widząc w nich tylko nowych naszego kraju władców. To też w końcu okresu przymierze z nami, jako z narodem, nie mogącym się zdecydować na żaden krok stanowczy, straciło początkową swą wartość. Dwa lata, zużyte na obronę neutralności, zostały bezpowrotnie stracone dla polskiej sprawy; zamiast wzróść w siły państwowe, utrwalić międzynarodowe stanowisko, pozyskać koniecznych sprzymierzeńców—sił żadnych nie rozwinęliśmy, budowy państwa nie posunęli, stanowiska międzynarodowego nie zdobyli i ostatecznie pozostaliśmy zupełnie odosobnieni.

Po patencie 12 września, który ustanowił Radę Regencyjną, jako symbol suwerenności państwa polskiego i powołał rząd polski dla czynnej budowy tegoż państwa, myśl polityczna polska wchodzi w nową fazę, którą możnaby nazwać „apolitycznością rządu".

W rzeczywistości apolityczność rządu jest zahamowaniem budowy państwa. Dla budowy potrzebne są warsztaty pracy; dać je mogą tylko okupanci, t. j. rządy sprzymierzone; a czyż można się łudzić, że je dadzą, nie mając pewności, czy w tych warsztatach nie będzie się wykuwała broń przeciw nim samym? Dopóki rząd polski będzie chciał być apolitycznym—dotychczas będzie tylko fikcją, a nie stanie się rzeczywistością; budowa zaś państwa będzie tylko kosztowną dla kraju zabawką w tytuły i posady. Apolityczność, w istocie swej, jest dalszym ciągiem neutralności i pogłębia krzywdę, jaką ta ostatnia już sprawie polskiej wyrządziła, odsuwa powstanie państwa polskiego i przedłuża okres okupacyi.

Jest rzeczą jasną, że rządy sprzymierzone mogą przyczynić się szcze-

rze do powstania państwa polskiego tylko pod warunkiem, że powstające państwo będzie ich sprzymierzeńcem, a nie wrogiem. Odpowiednia, wyraźna deklaracja ze strony polskiej władzy zwierzchniej jest więc pierwszym aktem, niezbędnym dla rozpoczęcia budowy państwa polskiego. Dopiero po zrobieniu tego kroku można będzie skutecznie przystąpić do spraw wewnętrznych, jako to: organizacji wojska, skarbu, administracji kraju i t. p. Stąd też wynika, że kwestja czysto polityczna — określenie międzynarodowego stanowiska przyszłej Polski — góruje obecnie nad wszystkiemi innemi i od jej rozstrzygnięcia przez nas zależy ruszenie polskiej sprawy z martwego punktu.

Gabinet, tak zwany „pracy", apolityczny, w obecnej chwili jest tylko dźwiękiem, dekoracją papierową naszej niemocy, a nie żywym organem i nie czynnikiem pracy twórczej. Członkowie takiego gabinetu pozostaną figurami z kinematografu, bez ciała i krwi, wykonywującemi, z woli niewidzialnego reżysera, ruchy i gesty sztuczne, to komiczne, to tragiczne. Gdyby nawet byli prawdziwymi, świetnymi fachowcami, jakich zresztą w rzeczywistości nie posiadamy, nie znajdą terenu dla zastosowania swej wiedzy zawodowej.

Doświadczenie pierwszego gabinetu jest pod tym względem bardzo wymowne. Gabinet powstał pod hasłem „umiarkowanego aktywizmu", w rzeczywistości zaś apolityczności, miał być „gabinetem pracy", złożonym z ludzi politycznie niewinnych i jakoby fachowych. Żadnego też oblicza politycznego nie miał, wyraźnej linii polityki polskiej nie wykreślił i nie ujawnił, ograniczając się do ogólników, jak np. w deklaracyi z dn. 30 stycznia z powodu rokowań Brzeskich; w ostatecznym wyniku budowy państwa polskiego w niczem nie posunął a na terenie stosunków międzynarodowych doznał bolesnej porażki. Zresztą przy uprawianej apolityczności inaczej być nie mogło.

W ostatnim czasie można już zauważyć pewien zwrot w politycznem myśleniu i działaniu: zbliża się czwarty etap polskiej myśli politycznej, okres polityki twórczej, liczącej się z warunkami danej chwili. Zwierzchnia władza zaczyna widzieć sytuację tak, jak ona jest w rzeczywistości; znika powoli daltonizm koalicyjności, neutralności i apolityczności, a obce jeszcze niedawno pewnej części społeczeństwa pojęcia i nieużywane dotychczas terminy: „polsko-niemieckie porozumienie", „polsko-niemieckie przymierze", wypływają na powierzchnię i przyciągają powszechną uwagę. Delegat Rady Regencyjnej, p. Steczkowski, jeździł teraz do Berlina i Wiednia, oczywiście dla porozumiewania się; byli tam, oraz w Budapeszcie, za wiedzą Rady Regencyjnej przedstawiciele stronnictw aktywistycznych i prowadzili rokowania z miejscowymi politykami i grupami parlamentarjuszów. O tych rokowaniach wiadomości obficie podawane są w prasie zagranicznej. Nie ulega wątpliwości, że zasadnicze kwestje polityczne, samą siłą rzeczy,

narzuciły się apolitycznym budowniczym państwa polskiego, a sprawa polska stała się przedmiotem obrad w związku z ogólną kwestją państwowego zorganizowania wschodu, oderwanego od byłej Rosyi.

Rada Regencyjna i przyszły gabinet polski stają dziś przed zagadnieniem o charakterze politycznym i o doniosłości międzynarodowej; mają wyjaśnić i określić stanowisko Polski w stosunku do sąsiadów: mocarstw środkowej Europy i nowopowstających na wschodzie organizmów państwowych. Zadaniem Rady Regencyjnej jest postawić wyraźny program polityczny, a gabinetu ministrów — znaleźć w sobie siły do jego wykonania; musi więc on być jednolitym i politycznym.

Pomimo tej oczywistości odzywają się jeszcze głosy wręcz odmienne; zdaniem ich gabinet przyszły winien być bez charakteru politycznego, złożony z ludzi fachowych — specjalistów i powołany wyłącznie do pracy zawodowej. Łatwo przewidzieć, że, podobnie jak pierwszy, gabinet taki byłby skazany na budowanie państwa polskiego — na piasku, a więc w rzeczywistości nicby nie zbudował.

Jak widzimy, isnieją jeszcze dotychczas dwa różne poglądy na obecną sytuację. Jedni uważają, że chwila dzisiejsza decyduje o najbliższej przyszłości Polski i pragnęliby „aktywizmu“ t. j. tworzenia państwa w tych warunkach, jakie dziś istnieją. Drudzy sądzą, że jest to tylko okres przejściowy, który trzeba w ten lub inny sposób przeczekać do kongresu międzynarodowego i zapewne wierzą, że z tego kongresu wyjdzie Polska, gotowa i uzbrojona, jak Minerwa z głowy Jowisza.

Faktem jest, że pierwszy pogląd stopniowo bierze górę, ale ostatecznie jeszcze nie zwyciężył. Rada Regencyjna swą decyzją szalę zwycięstwa w tę lub inną stronę przeważyć może.

M. Łempicki.

Nowy premjer i kwestja nowego gabinetu.

Dr. Jan Steczkowski ma zostać mianowany przez Radę Regencyjną prezesem ministrów.

Dr. Jan Steczkowski należy do najwybitniejszych finansistów polskich. Gdy po bankructwie St. Szczepanowskiego Kasa Oszczędności galicyjska z jej szeregiem filji była zagrożoną, powołany został na dyrektora tej instytucji i dokonał szczęśliwie jej sanacji. Krajowa Kasa oszczędności jest centralą dla szeregu drobniejszych instytucji kredytowych, korzystających u niej z kredytu, ma więc pierwszorzędne znaczenie dla życia gospodarczego Galicji.

Na stanowisku dyrektora Kasy oszczędności p. Steczkowski okazywał dbałość o uzdrowienie stosunków kredytowych Galicji. Parę wykładów jego o kredycie w Galicji, mianych w Szkole Nauk Politycznych we Lwowie, wykazało znakomite ujmowanie przez p. J. Steczkowskiego kwestji kredytu w Galicji. W parę lat potem dr. Jan Steczkowski został dyrektorem „Banku dla handlu i przemysłu", będącego filją banku Rotschildów wiedeńskich.

To bardzo popłatne stanowisko porzuca, aby objąć dyrektorstwo Banku Krajowego. Na tem stanowisku oddaje Galicji znakomite usługi,—dosyć wspomnieć, iż uzyskuje dla Galicji pożyczki na lepszych warunkach, niż je miała Austrja dla swych pożyczek, i organizuje zakup przez kraj terenów węglowych. Objęcie teki ministra skarbu w Polsce przez d-ra Steczkowskiego można było powitać z największem zadowoleniem, tembardziej, iż dawny kierownik Departamentu Skarbu, kierownik „Domu bankowego Bracia Natansonowie" z punktu widzenia tegoż domu oraz Banku Handlowego skłonny był rozstrzygać wszystkie problematy finansowe kraju, co zapowiadało pewne niebezpieczeństwo dla finansów kraju.

Uznając p. Steczkowskiego za bardzo pożądanego na stanowisku ministra skarbu, mamy bardzo poważne wątpliwości, czy jest odpowiedni na prezesa ministrów, zwłaszcza w obecnym czasie. P. dr. Steczkowski jest człowiekiem apolitycznym, gdy dzisiejsza chwila jest najbardziej polityczną. Chodzi tu nie o zreformowanie, ale o stworzenie nowego organizmu politycznego—Polski. P. Steczkowski, jako austrjacki obywatel, nie może wzbudzić zaufania w Berlinie, gdzie nie chcą koncepcji austrjackiej, a od zaufania w Niemczech zależy dziś granica naszej odbudowy, szybkość budowy państwa polskiego, rzecz niezmiernie ważna dla całej przyszłości Polski. P. Steczkowski nie zna kraju i ludzi, co utrudnia mu skonstruowanie odpowiedniego ministerstwa.

Jeszcze skład ministerstwa p. Steczkowskiego nie jest zakończony, ale z tego co już o niem wiemy, wyłaniają się dla nas poważne obawy. Ministrem rolnictwa ma zostać p. Dzierzbicki, były członek Rady Stanu. W Radzie Stanu p. Dzierzbicki był jednym z tych, dzięki którym nie doszła do skutku budowa armji polskiej. W zasadzie zawsze się na nią zgadzał, dla zamanifestowania swej zasady złożył 3 tys. marek na legjony, ale w praktyce zwalczał jej posunięcie naprzód. Wdrożony do ujmowania zjawisk prywatnoprawnych, poczciwy radca *Towarzystwa kredytowego ziemskiego*, *Snopu* oraz innych instytucji domagał się jakiegoś konkretnego zabezpieczenia polskości armji. P. Dzierzbicki pragnął przygotować materjały dowodowe do procesu o polskość armji, a przyczyniając się do zatamowania procesu dziejowego—powstania armji polskiej, przyczynił się do pomniejszenia terytorjalnego tego państwa. Piłsudski, o którym powiedział generał Bernardi — „Er ist kein Militär, nur ein Rechtsanwalt" miał wpływ na stanowisko p. Dzierzbickiego, p. Dzierzbicki był też związany z Natansonami. Powiadają, iż

w Radzie Stanu było kilku Natansonów: Natanson Kazimierz, Natanson-Grendyszyński i Natanson-Dzierzbicki oraz Natanson-Bukowiecki. Z departamentem Skarbu p. Dzierzbicki nie mógł sobie dać rady, w polityce skarbowej ulegał dyrektywom p. Natansona.

Oprócz obstrukcji w budowie państwa polskiego i popierania wpływów pewnej kliki p. Dzierzbicki nie wniesie nic do ministerjum.

Gdyby p. Dzierzbicki został powołany do ministerjum przez tego, ktoby dobrze znał nasze stosunki, musielibyśmy uważać to za objaw woli, skierowanej do obstrukcji w budowie państwa polskiego.

Ale to czyni człowiek, którego subjektywnem usprawiedliwieniem jest nieznajomość ludzi i stosunków Królestwa. Gabinet zapowiada się fatalnie.

P. Jan Stecki ma zostać znów ministrem spraw wewnętrznych. Co do p. Steckiego niewiadomo, czy wszedł do pierwszego ministerjum, aby NDcję ku współdziałaniu w budowie państwa polskiego nawrócić, czy aby jej ułatwić opanowanie tworzących się instytucji polskich, aby ją wzmocnić dla osiągania jej celów. Jeżeli p. J. Stecki nawrócił na nową linję polityczną, i nie chce być w dalszym ciągu pomocnikiem p. Dmowskiego, zaznaczenie z jego strony aktywistycznej linji politycznej jest wskazane, gdyż bez tego, ze względu na swą przeszłość, nie będzie budził zaufania.

Po podaniu się pierwszego polskiego gabinetudo dymisji pisała Vossische Zeitung, iż przywódca NDków w Królestwie, przedstawiciel antyniemieckiego kierunku, p. Stecki zostanie premjerem, wykazując, iż to jest dowód tryumfu antyniemieckiego kierunku w Polsce. „Leipziger Tageblatt" pisał niedawno: „W świecie polskim zapanowało bezprzykładne wzburzenie... W Warszawie miejsce p. Kucharzewskiego objął narodowy demokrata, dawny współpracownik p. Dmowskiego". „Leipziger Tageblatt", opierając się na fałszywych informacjach, przypuszczał, iż premierem został p. Stecki. Stecki, jako objaw wzburzenia Polaków, jako przejaw koalicyjnego kierunku—zarysowuje się słusznie, czy niesłusznie w oczach Niemców. Konsekwencją tego będzie, iż podczas ministerstwa Steckiego, ministerjum spraw wewnętrznych nie uzyska tych kompetencji, jakie uzyskało by przy Łempickim, hr. A. Ronikierze lub ks. Macieju Radziwille.

Rzecz charakterystyczna, iż te nazwiska, nazwiska wybitnych aktywistów, nie wchodzą dziś w kombinację p. Steczkowskiego i Rady Regencyjnej. Aktywiści weszli ponownie w kontakt z Niemcami, gdy wszystko się popsuło i drogi wyjścia nie było, prowadzili oni swą akcję z aprobatą Rady Regencyjnej, przeprowadzili rokowania z większością parlamentarną niemiecką. Zrobili dużo. Dla czegóż mają iść precz? W imię jakich interesów mają być dyskwalifikowani w oczach tych, z którymi musieli przeprowadzać pertraktacje i których Polska potrzebować będzie? W imię czego pracuje się u nas nad osłabieniem grup aktywistycznych? Skąd ta chęć zbojkotowania przywódców aktywizmu? Hr. Ronikierowi nie mogą przebaczyć tego, iż rozpoczął już w październiku

1916 r. akcję polityczną, która współdziałała osiągnięciu aktu 5 listopada. Łempickiemu, że od samego początku wojny zajął stanowisko wrogie względem ludzeń rosyjskich i dał odpowiedź w znanym w Europie liście otwartym na odezwę wielkiego księcia; że w Radzie Stanu konsekwentnie dążył do budowy armji polskiej. Przeciwko ks. Maciejowi Radziwiłłowi mają to, iż w Rosji zorjentował się co do dalszego biegu wypadków, że ma jasną, wytkniętą linję i w polityce na wschodzie i co do szkodliwości akcji koalicji u nas. Przeciwko mnie mają moją działalność publicystyczną, naukową i polityczną w ciągu lat dwudziestu, skierowaną ku oderwaniu Polski od Rosji w przewidywanym przeze mnie konflikcie europejskim. Mnie nie będą mogli darować przewidywania wypadków dziejowych i przystosowywania polityki narodowej do tego, co przyjdzie, co idzie. Dlatego prawdopodobnie nie wejdę nawet do Rady Stanu.

Dziwną metodą kształtują się stosunki w Polsce. Dojdzie do tego, iż kto w Polsce zechce zająć stanowisko państwowe, będzie musiał wziąć coś przeciwko swemu rozumowi, wziąć coś na osłabienie woli, na zniweczenie cywilnej odwagi.

Rzecz charakterystyczna: do żadnych kombinacji ministerjalnych nie wchodził i nie wchodzi Michał Bobrzyński, jedyny wielki człowiek wśród polityków Galicji, która daje nam sukurs swymi ludźmi. Bobrzyński na posterunku ministra oświaty wyciągnął by z bagienka, do jakiego wlazło, szkolnictwo polskie. Ale nie to jest rzeczą najgłówniejszą. Bobrzyński wniósłby energję polityczną do gabinetu, wniósł by rozum prawdziwego męża stanu. Na Bobrzyńskim jeszcze raz widzimy, że wola i rozum są u nas przeszkodami w zajęciu kierowniczych stanowisk.

Koło międzypartyjne nie przejawiało woli do czynu, ani zrozumienia sytuacji, ani zdolności przewidywania wypadków. Bierne czekanie na powrót Rosji do Warszawy, następnie zwycięstwo koalicji, uznało za wskazanie politycznego rozumu. Rzecz dziwna, składając się z grup przeważnie konserwatywnych, których hasłem w 1905 roku była walka z anarchją, Koło międzypartyjne popierało karkołomne projekty lewicy, stało się republikańskiem, gdy w Rosji proklamowano republikę, nie zrywało z grupami lewicowemi, gdy te pracowały dla bolszewizmu w Polsce. P. Steczkowski uzyskał zapewnienie przywódców Koła międzypartyjnego, t. j. przywódców NDeków i realistów, że Koło międzypartyjne zgadza się na monarchję dziedziczną i na przymierze z mocarstwami centralnemi. Zapisalibyśmy to do naszych aktywów, gdyby za cenę tego taniego oświadczenia, do niczego konkretnego niezobowiązującego, Koło międzypartyjne, nie miało uzyskać większości w Radzie Stanu, niedopuszczenia aktywistów do ministerjów i najważniejszych portfeli ministerjalnych. Za oświadczenie, będące zobowiązaniem nieuchwytnem, Koło międzypartyjne będzie wzmacniało się przy poparciu swych mężów zaufania portfelami ministerjalnemi i będzie mogło

uprawiać w dalszym ciągu obstrukcję przy budowie państwa polskiego; w zasadzie oświadczając się za armją, będzie odrzucało formy możliwego jej realizowania, w zasadzie godząc się na przymierze z państwami centralnemi, będzie zwalczało konkretnie narzucającą się formę, dla tej, która daje możność nierobienia niczego.

Pierwsza Rada Stanu składała się z samych nawróconych do armji i przymierza członków, w przededniu nominacji następuje u nas chwila cudownego nawrócenia, trwająca tak długo, aż nominacja nie będzie podpisaną. Potrzeba dowodów szczerych. Sprawdzianem aktywistycznej szczerości dawnych pasywistów musi być wyzbycie się przez nich wstrętów do tych, którzy reprezentowali aktywizm.

Nie pragnę wykluczenia od udziału w funkcjach publicznych, a nawet od zajmowania wybitnych stanowisk tych, którzy niedawno nawrócili z błędnych ścieżek, polskie państwo wymaga tyle sił do współpracy, że niepowinno wykluczać nikogo, kto chce i może pracować nad jego organizacją i potęgą, ale akcja nasza, która musi być prowadzona w ciężkich warunkach, wymaga niewzruszonej woli, a ta może być wynikiem przejęcia się daną ideą.

Wł. Studnicki.

Słodycze neutralności.

Pod tym tytułem znajdujemy b. ważny artykuł w „Monitorze“.

Bardzo niedawno, w rozmowie politycznej, jeden z przyjaciół z zazdrością odezwał się o Szwajcarji:

— Oto szczęśliwy kraj. I chce i może być neutralnym.

W kilka dni potem przypadek, który nie raz jeden zjawia się niby obstalowany, włożył mi w rękę „Gazette de Lausanne“, najpoważniejsze dziś pismo polityczne Szwajcarji romańskiej, w którym znalazłem artykuł p. Maurice Millioud, poświęcony właśnie neutralności szwajcarskiej.

Zainteresowany w tej sprawie człowiek bynajmniej nie podziela entuzjazmu dla bierności, jaki tak rozgrzał polskiego dyletanta. Neutralność jest zdaniem p. Millioud, ciężarem dla jego kraju, ciężarem, który należy zrzucić z barków.

— Nasza neutralność nas zachowała, — mówi, — ale też nas i uśpiła. Żyjemy po za historją naszego czasu. Nie posiadamy ani dyplomacji, ani dyplomatów. I stoimy wobec wielkich zdarzeń obecnych, niby gapy, które patrzą, a nie widzą, jakby gigantyczne fale, któremi kłębi się morze świata, cicho tonęły u brzegów gór Jury.

I p. Millioud z rodzajem zazdrości spogląda na Wschód, gdzie Polacy, Litwini, Ukraińcy, Ormianie rozpoczynają nowe historyczne życie, pewien, że inaczej skorzystają oni z wielkich okazji, aniżeli zimnokrwiści i niedaleko patrzący Szwajcarowie.

Publicystę lozańskiego boli pokora sama, na którą przez swoją neutralną politykę Szwajcarja fatalnie musiała się zrezygnować.

— Parę razy jedynie dotknęliśmy spraw polityki zagranicznej i zawsze wtedy zgarbieni stać musieliśmy, niby petenci, w oczekiwaniu, co inni o nas postanowią. Tak było w czasię Sonderbundu, tak było podczas rewolucji w Neuchatelu, tak było, gdy Francja pod naszym nosem anektowała Sabaudję. I co więcej? Musieliśmy znosić przykre szykany, zupełnie bezsilni, które nam Święte Przymierze czyniło z powodu emigrantów Polaków, a potem Ludwik Filip z powodu Napoleona, wreszcie Bismarck z powodu socjalistów. Co prawda, przeprowadziliśmy dwie wojny celne: jedną z Francją, drugą z Niemcami. Ale nie była to bynajmniej konsekwencja naszej polityki. Szwajcarski Związek nie posiadał cienia własnej polityki ekonomicznej. Szło jedynie o źródła dochodu z ceł, które chudy skarb państwa zasilić miały. Oto bilans całej naszej polityki zagranicznej od 1815 roku.

I p. Millioud nawołuje swoich rodaków gorąco do wyjścia z ciemnych nizin passywizmu neutralistycznego.

— Jeżeli nie chcemy powolnie zamierać śród pięknych naszych gór, musimy wytworzyć sobie politykę zagraniczną.

Publicysta woduański nawołuje, iżby wychować naród do tej myśli, co nie prędko i nie bez trudu przyjdzie wobec atrofji organów, będącej wynikiem wiekowej nieruchomości.

— Zwyciężymy — twierdzi — jeżeli będziemy odważni i wytrwali. Ale musimy przestać oddychać ideałami przeszłości, ideałami, które straciły już barwy i prężność. Zbyt długo staliśmy bezczynni i pokorni, doznając od jednych odmowy, nie zawsze grzecznej, przez innych eksploatowani bez litości, przez wszystkich lekceważeni i poniżani.

A więc Szwajcarzy powinni prowadzić „politique d'affranchissement“, politykę wyzwolenia.

Otóż tu dwie otwierają się drogi: ograniczyć się do rolnictwa (i do fabrykacji zegarków), albo też, przeciwnie, dążyć do wyzyskania wszystkich środków, jakiemi naród rozporządza: wiedzy inżynierów, zdatności robotników, sił naturalnych wód, handlowej zdolności kupców.

Pierwsze rozwiązanie znalazło w kraju potężnego rzecznika w osobie dr. Laura, nazywanego „królem chłopów“. Ale to się Szwajcarom wydaje niemożliwem. Kraj produkuje ledwo na dwa miesiące środków żywnościowych, w razie zwrócenia wszystkich sił na rolę, da ona środków na sześć miesięcy; to jeszcze nie wystarczy. Ale przecież energja szwajcarska umia-

ła wytworzyć wielki i znakomity przemysł w kraju, choć nie było tu ani węgla, ani żelaza, ani bawełny. Miałożby obecne pokolenie zatracić to potężne dzieło ojców i dziadów? P. Millioud, a nie on jeden przecież, nie dopuszcza do siebie tej myśli. I domaga się *wyjścia na morze*. To jest właśnie „polityka wyzwolenia“.

Aby sobie zapewnić to wyjście na morze, Szwajcarja musi znaleźć dla siebie jakieś miejsce na forum świata, musi jakąś cenę postawić swojej przyjaźni, a co nieuchronnie idzie za tem, i swojej nieprzyjaźni. Musi stać się walorem międzynarodowym. Włedy właśnie, jako możliwy czy aktualny sprzymierzeniec, a nie jako petent w przedpokoju trzymany, stanąć będzie w stanie do umowy z Francją o żeglugę po Rodanie, a z Niemcami i Holandją o żeglugę na Renie.

I tu p. Milioud podaje interesujące informacje. Na 1225 kilometrów biegu Renu, w Szwajcarji płynie on na przestrzeni 456 klm. Otóż kiedy państwa, które dotykają ziemiami swemi brzegów tej rzeki, zawierały umowę o nawigację po niej dnia 17 października 1868 r., Szwajcarja wcale nie została do niej dopuszczoną. W ten sposób Mannheim stał się wielkim portem rzecznym, podobnie jak Antwerpja, a Bazylea jest nędzną przystanią. z którą mało kto się rachuje. I w Rotterdamie spotyka się statki angielskie, statki niemieckie, statki holenderskie, ale nie spotyka się statków szwajcarskich.

— A jednak Ren, to dla nas morze Północne, stosunki z Anglją i z Ameryką, dostawa surowców, wymiana przetworów, rozwój i przyszłość naszej przedsiębiorczości.

Z.

Odezwa Białorusinów.

Białoruski komitet narodowy w Mińsku wydał odezwę, przesłaną również kanclerzowi Rzeszy, w której dowodzi, że granice historyczne i etnograficzne Białejrusi sięgają na wschód rzeki Smoczy, na północy doliny środkowej Dźwiny, na zachód obejmują większą część gub. Grodzieńskiej i Wileńskiej wraz z miastem Wilnem i Grodnem, Białymstokiem i Brześciem Litewskim, na południu granice zlewają się z granicami gub. Grodzieńskiej i Mińskiej. „Wobec tego protestujemy w sposób jaknajbardziej stanowczy przeciwko dążeniom narodów sąsiednich do traktowania tych terenów, jako kraju bezpańskiego. Odnosząc się przyjaźnie do państwowego zbliżenia z sąsiadami litewskimi i nadbaltyckimi, stanowczo protestujemy przeciwko nieuprawnionym pretensjom litewskim do Wilna i większej części gub. Wileńskiej i Grodzieńskiej, bezwarunkowo odrzucamy wszelkie roszczenia Po-

laków do terytorjów gub. Grodzieńskiej i Wileńskiej, jako nieusprawiedliwione pożądania aneksjonistyczne. Upraszamy o pozostawienie południowych granic gub. Grodzieńskiej i Mińskiej, stanowiących od sześciu stuleci granicę historyczną i państwową. Dążymy do samodzielnego życia państwowego i upatrujemy jego urzeczywistnienie jedynie w oparciu się o kulturę zachodnio-europejską i jej przedstawicielkę—potężną Rzeszę niemiecką".

Odezwa kończy się prośbą o obronę pretensji Białorusinów i zwołanie ich przedstawicieli na naradę. Podpisali odezwę: Roman Skirmunt, Aleksander Zienkiewicz, Paweł Oleksiuk.

Podpisani pod białoruską, antypolską enuncjacją, Roman Skirmunt i Zienkiewicz byli do niedawna Polakami, p. Roman Skirmunt był posłem pierwszej Dumy, tam wygłosił znaną mowę przeciwko wywłaszczeniu, owoczesnemu projektowi kadetów. Wówczas należał do Koła posłów polskich z kresów, sterował jednak ze względów klasowych do zbliżenia się z październikowcami, należąc do tych ziemian Litwy i Rusi, którzy usiłowali stworzyć blok polsko-rosyjskich ziemian dla obrony wielkiej własności ziemskiej. Dla nich ich majątki były dobrami realnemi, dla których utrzymania gotowi byli poświęcić dobra idealne, narodowe, które w rosyjskiej szkole przestali cenić. Tem się da wyjaśnić obecny występ p. Skirmunta i sp. Mniemają oni, że jeżeli zdeklarują się Białorusinami, chłopi białoruscy odstąpią od przeflancowanego przez Rosjan na Mińszczyznę programu wywłaszczenia wielkiej własności. P. Sk. chciałby udzielić im koncesji natury narodowej dla zachowania majątków ziemskich. Tych koncesji chłop białoruski nie pragnie, uważa się za „tutejszego" bez poczucia narodowego; prawosławny przechodził do narodowości rosyjskiej, katolik — do polskiej. Szkół białoruskich nie pożądał, pragnąc polskich lub rosyjskich. Białorusinizm nie jest narodowością, ale jest przejściową formą między polską a rosyjską narodowością. Granice Białej Rusi od wschodu nie przechodzą granic, do których rozpościerało się dawne państwo polskie, gdzie nie było wpływów polskich, tam czyści Moskale gdzie były te wpływy—Białorusini, gdzie one się wzmacniały, Białorusini przekształca się na Polaków. Polską jest środkowa i wschodnia część gubernji Wileńskiej, polską jest północna część Grodzieńskiej.

Jednego języka białoruskiego niema, jest kilka narzeczy, białoruszczyzna gubernji Mińskiej jest już niezrozumiała w Grodzieńskiej, białoruszczyzna gubernji Wileńskiej w północnych i wschodnich częściach gubernji Witebskiej.

Usunąć pierwiastek polski z Białej Rusi, wytworzy się Rosja, usunąć rosyjski — Polska. Gubernia Mińska jest krajem niczyim, posiadając 30 mieszkańców na kilometrze kw. będzie tym, jaką ludnością się zaludni.

Dziś parcelacja w Mińszczyźnie nie daje odpowiednich rezultatów; tam potrzeba wielkich robót drenarskich, które może przeprowadzić zrzesze-

nie wielkich właścicieli przy pomocy państwa. Mińszczyzna ma niemal dwa miljony dziesięcin w rękach polskich, na których można byłoby osadzić po dokonaniu robót osuszających w ciągu lat 10-ciu pół miljona Polaków i uczynić polski pierwiastek dominującym liczebnie.

Mińszczyzna liczy około 8% Polaków, 70% Białorusinów, ale waga gatunkowa jednego Polaka równa się tam wadze gatunkowej przynajmniej 8 Białorusinów.

Jeżeli zachodzą bardzo poważne obawy, czy da się wytworzyć narodowość ukraińska w tym stopniu, aby na niej mogło się oprzeć państwo Ukraińskie, to wobec najzupełniejszego braku inteligencji i mieszczaństwa białoruskiego, wobec tego iż cała prasa białoruska jest tylko płodem sztucznym, że siłą asymilacyjną wywierać będą swój wpływ pierwiastek polski i rosyjski, eksperyment białoruski nie rokował powodzenia.

Pp. Skirmuntowie ulegli tylko w tym stopniu asymilacji przez miejscowe chłopstwo, iż mniemają, że polityka to — *perechitriti*, oni mniemają, iż ucharakteryzowawszy się za Białorusinów oderwą kraj od Rosji. Zapominają tylko, iż są mocniejsi, gdy są sobą, gdy są cząstką wielkiego narodu polskiego.

Warunki wojny i to, co się dzieje w Rosji, narzuciły Niemcom znaczną okupację ziem Polski historycznej, dawnego zaboru rosyjskiego. Trzeba te ziemie zagospodarzyć, trzeba dla wykorzystania sił produkcyjnych kraju zaprowadzić tam porządek. Posiadając produkcję rolną na wielką skalę w swych rękach, Polacy pozostawali gospodarzami kraju. Niech się nie chowają, niech się nie maskują, a wejdą w rachubę polityczną. Trzeba przyspieszać budowę państwa polskiego, gdyż ono jedynie może być krystalizacyjnym punktem dla tych obszarów.

Wł. St.

Białoruski „Homan“.

Cieszące się bardzo możnem poparciem pisemko białoruskie w Wilnie „Homan“, uprawiające od samego założenia (zaraz po okupacji) politykę względem Polski bardzo agresywną, powtarza z widocznym smakiem na na froncie № 14, z d. 15 lutego r. b. (Ausgabe A i Ausgabe B — czcionkami łacińskiemi i „grażdanką“) wiadomość z nieposiadającego w Wilnie debitu Vorwäts'u, p. t. Autonomja Białorusi. — Obwieszcza tedy „Homan“ ewentualnym swoim czytelnikom, że delegaci białoruscy w Mińsku mieli zamiar ogłosić autonomię Białorusi, obejmującej „hetkije hubernii: Wilenskuju, Hrodzienskuju, Minskuju, Witebskuju, Mahileūskuju, zachodnije po-

wiety Smalenskaj i paunocnuju cząść Czarnihouskaj." — Ziemie te — i Wileńszczyznę zatem, — spotka z rąk delegacji wielkie szczęście: „Biełaruski kongress pawinien abjawić ab nadzieleńmi narodu ziamloj biez nijakaj płaty"...

Niestety jednak, „u swaich planach biełarusy sustreczajucca z wialikimi prazkodami sa starony palakau, katoryje arużnaj siłaj zachapili wialikuju cząść pamienionych hubernij."

Wogóle, obok serdecznych nadziei jakie b. redaktorowie rosyjskiej „Wieczerniej Gazety" w Wilnie pokładają w ruchu zakordonowym, daje się zauważyć wielka niechęć dla istniejącego tam wojska polskiego: w artykule „Marnawańnie sił" — tłumaczy gazetka że „hierojstwa" w czynach wojsk polskich, które „zachapili" Białoruś zakordonowaną, niema wiele: gdyż wojsko bolszewickie jest zdezorganizowane, no, a białuruskiego niema „dyk nie było komu dawać adpor palakam".

Na podstawie wzmianki „Dziennika Polskiego" o młodzieży amerykańskiej, która się w braku innej roboty przyłączyć miała do wojskowych organizacji polskich, insynuuje pisemko: „Użo z hetych słou, widać," że do pochodu polskiego na Białoruś przyłożyli ręce „sojuzniki staroj Rasiei," którzy i teraz wytężają tam wszystkie siły, żeby obalić rząd bolszewicki i prowadzić dalej „hetu strasennuju, krywawuju i zusim niepatrebnuju wajnu."

Trudno przypuszczać, pisze Homan, żeby wśród polityków polskich znalazł się choć jeden, któryby wierzył poważnie w to, że uda się gen. Dowbór-Muśnickiemu przyłączyć Białoruś zakordonowaną do Królestwa Polskiego oddzielonego od tej ostatniej armiami mocarstw centralnych. Trudno dać wiarę, by idea podobna popchnęła istotnie armję polską do szalonego wypowiedzenia wojny całej Rosji, po której rozrzucone są miljony polskich emigrantów... „I my chutczej (łatwiej) hatowy dumać szto tut ihraje rol niejkaja sajuźnickaja intryha: lisznie uże „sojuźniki staraj Rasiei apiekujucca polskaj armijej."

Insynuacją trąci również wiadomostka z Warszawy: Polski rząd podał się u odstauku i czleny Rehienckaj Rady myślą się zrzec swoich stanowisk. „Adnak, u polskich kruhach panuje dumka niedapuścić da hetaha, bo tady sczeznuć usie naładżenyje użo ustanowy i krajnije radykalnyje elementy, katoryje żadajuć pryłuczeńnia Polszczy uformie respubliki do Rasiei, utworać patajny urad. Zamiest ministerstwa Kuchażeuskaha peunie utwarycca ministerstwo Steckaha, katory należau da rusofilskaj nacjonał-demokratycznaj partji"...

Ten sam numer gazetki zawiera ciekawy artykuł „Ab biełaruskuju himnaziju".—Przyzwoitość sama nakazywałaby o jej otwarciu pomyśleć, wobec gwałtownego otwierania białoruskich szkółek ludowych. Ile ich jest obecnie — dokładnie nie wiemy, ma jednak „Homan" nadzieję, że dojdzie ich cyfra do 150 z czasem, rachując zaś na każdą po 40 dzieci, ma się dopiąć zastępu 6000 kształcącej się elementarnie młodzieży białoruskiej na Litwie! Otóż dzieciom tym zapewne będzie gimnazjum potrzebne. „Na pa-

catak heta i nie tak użo ciażka“ — pociesza się autor artykułu: „dawoli adkryć 1—2 kłasy, a paśla z hodu u hod dadawać po adnym.

Dla pierszych dwoch kłasau i wuczycielskich sił chopić (wystarczy), a dla dalejszych padjeduć tyje biełaruskije wuczycieli, siarednich szkoł, katorych tak mnoha tułajecca za frontam pa rasiejskich himnazijach: nia wieczna-ż budzie trywać wajna“.

Ma rację p. Mieleszka: aż nadto dosyć pamiętamy nawet w Kongresówce nauczycieli urzędowych z nazwiskami na „uk“ lub „ewicz“—polakożerców dostatecznych, lecz patrjotów raczej murawjewowskiego gniazda... Nie będzie o nich trudno!

„Ciażejsza sprawa szkolnych kniżek da nawuki (nauki): paczatkowaja biełaruskaja skoła bolej—mieniej użo zabiezpiezena, ale dla himnazii u nas jascze niczoha nia zroblena“...

J. K.-S.

Polacy jako czynnik porządku i kultury na kresach.

W „Dzienniku Mińskim“ znajdujemy następującą ciekawą korespondencję z Bobrujska:

W dniu 3 b. m. w Bobrujsku odbyło się nadzwyczajne posiedzenie powiatowego ziemstwa, na które o godz. 9 wiecz. przybył jenerał Dowbór-Muśnicki. Przewodniczący zebrania, Kalinowski, powitał w krótkich słowach jenerała, który w odpowiedzi zaznaczył, że ręczy za nietykalność ziemstwa i życzy mu w jego pracach pomocy Boskiej. Po wymienieniu tych powitań wygłosił dłuższą mowę W. Protasiewicz. Po tem przemówieniu W. Protasiewicz w imieniu ziemstwa zwrócił się do jenerała z szeregiem pytań w różnych kwestjach.

W odpowiedzi swej jenerał Dowbór-Muśnicki zaznaczył, że żadnych rozporządzeń administracyjnych wydawać nie będzie, ani też kasować ziemstw gminnych. Radni winni znieść się z gubernjalnem ziemstwem i wspólnie życzenia swe przedstawić władzom niemieckim; dla kontroli naznaczy swego przedstawiciela, który działalności ziemstwa nie będzie w niczem krępować. Zdarzające się grabieże są karane. Podpisane zostały trzy wyroki śmierci na białorusinów, którzy, podając się za legjonistów, grabili ludność.

Funkcjonarjuszom ziemstwa wydane zostaną glejty dla swobodnego przejazdu w sprawach służbowych.

Broń będzie wydana milicjantom z zanotowaniem numerów karabinów. Przeciwko wznowieniu działalności poczty niema żadnych przeszkód, byle tylko urzędnicy otrzymywali pensje. Schemat ruchu pocztowego winien być przedstawiony w celu ogłoszenia linji za komunikacje rządowe. W zawartym z wojskiem niemieckim układzie zastrzeżone zostało, że władze niemiec-

kie w sprawie aprowizacji przeszkód stawiać nie będą. O zboże ziemstwo starać się winno samo i w tym kierunku okazaną mu będzie wszelka pomoc.

Na odbyć się mające posiedzenie intendentów ziemstwo delegować winno dwuch przedstawicieli.

W dalszym ciągu generał wspomina o trwożliwym nastroju ludności, o przyjściu szwadronu ułanów z Odesy, o wysłaniu delegacji do Warszawy i o zabójstwie ś. p. pułkownika Mościckiego.

W sprawie rekwizycji będzie wypracowany regulamin. Rekwizycje w rejonie kolei żelaznej Bobrujsk—Ratmirowicze dokonywane będą z ramienia komendy korpusu, w innych miejscowościach z polecenia komendantów garnizonów.

Kontrybucje nakładane będą tylko, jeśli rozlegać się będą wystrzały, znaleziona zostanie broń, lub ukryta czerwona gwardja.

Wysiedlenia dotyczą tylko zbiegłych żołnierzy. Ziemstwa zaś winny stwierdzić, że dany mieszkaniec żyje z pracy i ci zostawieni będą w spokoju.

Kolej żelazna nie jest zniszczona i jest strzeżona. Jedynie w Wierejcach były zaburzenia i tam posłały niemieckie władze wojskowe ekspedycję. Korpus polski wyśle tam również swą ekspedycję.

Przestrzeganie porządku aż do połowy odległości do najbliższej wsi należy do miasta. Konie, zakupione przez ludność od żołnierzy, rozkazano zwrócić.

Komitetów agrarnych generał nie uznaje, uznaje tylko ziemstwo, które może skasować je, o ile nie są potrzebne. Ściąganie podatków państwowych należy do ziemstwa.

Ziemstwo i miasto mogą opiekować się likwidowanem mieniem, winne jednak przedstawić spis. Odpowiednie rozporządzenie do wojsk polskich będzie wydane.

Z nadchodzącą wiosną zasiewy winny być wszędzie dokonane. Kto tego dokona, czy włościanie, czy też obywatelstwo, jest generałowi obojętne.

O godz. 12-ej w nocy generał opuścił zebranie.

*

Wychodząca w Mińsku pod redakcją p. Kazimierza Próchnika „Placówka“, zamieszcza w № 45 z dn. 6 b. m. korespondencję z Bobrujska, datowaną z dn. 3 b. m. Dowiadujemy się stamtąd, że do Bobrujska przyjechał szwadron kawalerji polskiej z Odesy, oraz że wspomniana powyżej 3-cia dywizja strzelców polskich jest obecnie w Złobinie. Z korespondencji tej dowiadujemy się również, że jeszcze w czasie pamiętnych walk z bolszewikami zaczęło wychodzić w Bobrujsku pismo polskie p. t. „Strażnica“, którego dotąd ukazało się kilka numerów. Redaktorem odpowiedzialnym jest sierżant Pawluś.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk. „Rola“, Mazowiecka 11

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.